

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.

Nr. 37 (153) * 18 WRZEŚNIA
SEPTEMBRE 1960



FILM
WY
DA
r
z
e
ń



Ci ludzie w 230 dni przeżyli 365. Brygada ścianaowa Zdzisława Szydły z kopalni węgla „General Zawadzki” w Dąbrowie Górniczej, jako jedna z pierwszych we wszystkich polskich zagłębiach, już 20 sierpnia zrobiła wszystko co na nią przypadło na cały rok 1960. A do Nowego Roku wyrabie jeszcze 25.000 ton



Laos jest dalej jeszcze niż inne kraje, na które zwrócona jest w tej chwili uwaga całego świata. Kapitan spadochroniarzy Kong-Le (na zdjęciu) dokonał przewrotu. Sytuacja jest nadal zagmatwana, chociaż Kong-le i premier Souvanna Phoum porozumieli się z generałem Nosavan



Na pięknej Opolszczyźnie przebywała w charakterze gości Związku Młodzieży Wiejskiej 10-osobowa grupa studentów francuskich. Pomogli oni w budowie Szkoły 1000-lecia w Strzelcach Opol.



Akcja pomocy powodzianom trwa. Samochód z Nowej Huty przywiózł do Demblina pod Dąbrową Tarnowską dar robotników — odzież i obuwie wartości 35 tys.



Dzieci z terenów objętych powodzią czekały na nowy rok szkolny w specjalnie dla nich urządzonych koloniach

Dary pieniężne i w naturze na rzecz ofiar powodzi w Polsce przyjmuje Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu 23, rue Taitbout, Paris IX.

Pieniądze kierować można na konto czekowe C. C. P. 8 322 64, Croix Rouge Polonaise, 23, rue Taitbout, Paris IX. Dary w naturze wysyłać można pocztą na adres Delegatury. Paryska Delegatura P.C.K. przekaże niezwłocznie wszystkie dary Zarządowi Głównemu Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie.



Od 23 sierpnia do 11 września trwały w całej Polsce „Dni Lotnictwa”. Wszędzie pokazy, loty propagandowe, skoki ze spadochronami, spotkania lotników z ludnością, odczyty, filmy służyły zapoznaniu społeczeństwa z tradycjami, dorobkiem i rozwojem polskich skrzydeł. Na zdjęciu widzimy powrót podchorążych z lotów szkolnych w Oficerskiej Szkole Lotniczej im. Żwirki i Wigury w Radomiu. Bardzo dobre maszyny i doskonali piloci strzegą polskiego nieba

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



Nadesłała

p. Stefania Wszędobył

PONT à MOUSSON
13, rue du Camp

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Tygodnik Polski LA SEMAINE POLONAISE

Nr 37(153) — 18.IX.1960

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumerat:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC.

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumerat:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

Mała gazeta wielkiego świata	4
Czytelnicy piszą	4
Kryształowe kłamstwo	5
List z Kraju	6
Kronika Francuska	6
Prosto z Polski	7
Tydzień w skrócie	7
Muzyka, taniec, śpiew i sztuki piękne	8
Wspomnienie o Ver-cors	9
Z panem Bogusławem z Lille do Warszawy	9
Tak było	10—11
Inż. Szeruda	12
Kobieta i dom	13
Przyjęcie w Lens	14
Oni byli w Kraju	15
O Syrence królowie	16
Bałtyku	17
Sport	17
A jednak konie	19
Huragan	20

nasza okładka

Kiedy wybieraliśmy to zdjęcie, to tylko dlatego, że się nam podobało. Gdy zaś oddawaliśmy numer do druku, okazało się, że mieliśmy „nosa”. Bowiem pan Stanisław Przybylski, którego ono przedstawia, świetnie się spisał w Rzymie. W swej konkurencji, pięcioboju nowoczesnym, zajął dobre 7 miejsce, walczy przyczyniając się do zespołowego, piątego miejsca Polski. Pan Przybylski, to absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, magister, wykładawca we Wrocławiu. Ma żonę, córeczkę i sukcesy (4-krotny Mistrz Polski). Słowem człowiek szczęśliwy.

Przykład do naśladowania

MÓWI TULUZA!

W TULUZIE mieszka około dwieście rodzin polskich. Miejsco- wi Polacy pracują w różnych przedsiębiorstwach i fabry- kach. Oczywiście w samym okręgu tulużkim jest o wiele więcej rodaków, przeważnie zatrudnionych na roli w cha- rakterze robotników najemnych. Jest też grupa dzierżawców lub właścicieli małych ferm.

Dwa lata temu zdawało się, że życie polskie zamiera w Tuluzie cał- kowicie. Praktycznie nie istniała tu już żadna polska organizacja. Kolonia polska była rozbita, zniechęcona cią- głymi intrygami i kłótniami nielicznej emigracyjnej „góry”. Ale wtedy wła- śnie znalazło się kilku rozsądnych, poważnych i ofiarnych ludzi, którzy doprowadzili do utworzenia Stowarzy- szenia Polaków, opartego na zdrowych zasadach programowych i organizacyj- nych.

Główny cel jaki wytknęło sobie no- we Stowarzyszenie — to podtrzymy- wanie i krzewienie kultury polskiej wśród miejscowych Polaków i Fran- cuzów. Stowarzyszenie otworzyło swo- je podwoje dla wszystkich rodaków bez względu na przekonania religijne czy polityczne. Chodziło przecież o sprawę zasadniczą, która mogła jedno- czyść wszystkich: o sprawę polską.

W ciągu krótkiego stosunkowo cza- su — bo zaledwie niespełna dwu lat — Stowarzyszenie Polaków w Tu- luzie osiągnęło poważne sukcesy: zdo- było sobie autorytet i sympatię nie tylko wśród Polonii, ale także wśród Francuzów, cieszy się życzliwością miejscowego społeczeństwa, posiada własny lokal, bibliotekę i czytelnię, organizuje koncerty polskie, obchody rocznic narodowych, wieczory dysku- syjne, zabawy, wyświetla filmy itd. Ostatnio zorganizowało 50-osobową

wycieczkę do Château du Roc, gdzie przebywały na koloniach dzieci pol- skie. Zbiegło się to akurat ze świętem narodowym Polski, 22 lipca, toteż z tej okazji wycieczkowicze obejrzeni bogaty program artystyczny przygo- towany przez młodzież.

Dzięki działalności Stowarzyszenia znacznie wzrosło zainteresowanie spr- awami polskimi wśród społeczeństwa Tuluzy. Do lokalu Stowarzyszenia, który czynny jest dwa razy w tygo- dniu, przychodzą bardzo często Fran- cuzi, pytają się o różne sprawy zwią- zane z Polską, o możliwości turystycz- nych wyjazdów do Polski, warunki tu- rystyczne w Polsce itp. Przez Stowa- rzyszenie została miejscowej Operze podsunęta myśl wystawienia „Halki” Moniuszki. Pomysł został zrealizowa- ny. Wystawienie „Halki” spotkało się z ogromnym zainteresowaniem. Jed- nym słowem działalność Stowarzy- szenia Polaków w Tuluzie jest roz- legła i bogata. Świadczy o tym rów- nież akcja zbiórki pieniężnej na szkołę 1000-lecia w Polsce.

Głównym inicjatorem i jednym z najbardziej żywotnych działaczy Sto- warzyszenia jest obecny jego prezes pan Wiesław Kaczmarekiewicz. Oczy- wiście najlepszy organizator nie robi zbyt wiele bez pomocy innych. I Sto- warzyszenie nie mogłoby mieć tych wyników, gdyby nie było szeregu peł- nych zapału, oddanych sprawie pol-

skiej rodaków pracujących społecznie. Nie sposób oczywiście wymienić wszystkich, spośród wielu wspomina- my o owocnej działalności pp. Toma- sika, Jabłońskiego, Smiechowskiego, Galluz, Krystyny Trhason, Strzelec- kiego.

Przykład Tuluzy pokazuje co można osiągnąć wspólnym rzeczowym wysi- lkiem rodaków złączonych wspólnym pragnieniem służenia sprawie polskiej. Warto byśmy brali z nich przykład!

„ZŁOTO - SREBRNA“ ELA



Moyeuvre Grande i Lublin

Już od dawna mówi się w Moyeu- vre Grande (Meurthe et Moselle) o zawarciu „jumelage” z jakimś miast- em polskim. Od dawna zamieszka- ni w Moyeuvre Polacy i zainteresowani Polską Francuzi myślą o nawiązaniu ścisłej współpracy z naszym kra- jem, o wymianie kulturalnej i arty- stycznej. W ostatnich miesiącach po

znakomitym występie Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej projekty te odżyły.

Na występie polskiego zespołu było obecnych 800 osób, tzn. tyle, ile tylko mogła pomieścić sala „Scala”. Dużo ludzi odeszło od kasy bez biletu. Ten sukces artystów polskich rozbudził jeszcze większe zainteresowanie pol- skim folklorem, polską kulturą. W projektach, które powstały już przed kilkunastoma miesiącami, przewidy- wano nawiązanie wymiany kultural- nej ze Swidnicą na Śląsku. Po wy- stępie Zespołu Ziemi Lubelskiej — mówiono o Lublinie. Z realizacji te- go drugiego projektu szybko jednak mieszkańcy Moyeuvre zrezygnowali zdając sobie sprawę z dysproporcji wielkości obu miast — Moyeuvre i Lublina.

— Co będzie ostatecznie więc z naszym „jumelage”? — pytają ludzie w Moyeuvre.

Odpowiedź na to pytanie przywie- zie być może mer miasta Moyeuvre Grande, p. Cezar Depietri. Jedzie on do Polski, będzie przebywał przez pewien czas w Lublinie jako gość przewodniczącego Wojewódzkiej Ra- dy Narodowej p. Dąbka oraz Ze- społu Ziemi Lubelskiej. Podczas by- tości w Lublinie pragnie ustalić p. Depietri program współpracy kulta- rnej z tym miastem.

Ludność Moyeuvre upomina się także o polskie filmy. Wyświetlane tu były dotychczas tylko dwa: „Ka- riera Nikodema Dyzmy” oraz „Irena do domu”. Ponieważ okazało się, że imprezy polskie cieszą się na tym terenie dużym powodzeniem, widzo- wie zjeżdżają się samochodami na- wet z odległych miejscowości, orga- nizatorzy seansów filmowych nie po- winni o Moyeuvre Grande zapominać.

Nikt już dobrze nie wie dlaczego Ela Krzesińska nazwano parę lat te- mu „złotą”. Może dlatego, że ma wspaniałe złote włosy (niestety obcięła już swój piękny polski warkocz) a może dlatego, że zdobyła w Melbourne złoty medal, bijąc wtedy skokiem 6,35 m rekord olimpijski.

W każdym razie minęły cztery lata. Ela zdążyła dorobić się córeczki, zbli- żyć się mocno do końca swoich stu- diów (w medycynie przybędzie tęga specjalistka) i nie zaniechać ani tren- ningów ani międzynarodowych zwy- cięstw.

Przyszedł Rzym. I Krzesińska spi- sała się znowu na medal. Tym razem na srebrny, skoczyła bowiem „tylko” 6,27 m, dając się wyprzedzić Rosjance Krepkinej, która ustanowiła nowy re- kord olimpijski 6,37 m. Zostawiła jed- nak za sobą nową rekordistkę świa- ta Niemkę Claus i znakomitą Angielkę Bignal.

Tak więc do Warszawy wróciła Krzesińska już jako „złoto-srebrna Ela”.

CZESŁAW PACZKOWSKI

Nie znam osobiście pana Czesława, ale mam dla niego cholerny sen- tyment. Kim jest ten pan? Warszawiak, a mó- wiąc gwarą warszawską — „warszawiak”. Zna- czy to — człowiek pełen sentymentu dla swojego miasta, które uważa za najpiękniejsze w świe- cie, nie do zastąpienia. Jemu tam nic nie zna- czą Paryż, Londyn, Moskwa i New York, bo tu się urodził, tu ży- je, tu przeżywa radości i smutki, tu umrze.

A póki żyje, chce swemu miastu pomagać. W styczniu 1945 roku wrócił po wyzwoleniu Warszawy do miasta, prawdopodobnie biegiem przez zamazniętą Wis- łę, nie bał się zamino- wanych ruin domów i ulic, stanął na gruzo- wisku stolicy, chyba o- tarł oczy, które jakoś

mu zwilgotniały, ale zaraz potem pogroził pięścią i powiedział pod adresem Hitlera: „Cze- kaj, ty s.... (nie gniewaj się na mnie, Stachu, ale na pewno tak powie- dział), myślisz, że War- szawę nie ma. My Ci pokażemy, że jest War- szawa, i to jaka!”

Gdy w 1945 roku ustanowiono Miesiąc Od- budowy, złożył sobie ślub, że póki życia, on musi brać w tym udział. I rokrocznie, już od 15 lat, pan Czesław pracu- je przy odbudowie, a potem rozbudowie stoli- cy. Ogółem przepraco- wał już 3600 godzin, po- święcając swój odpoczy- nek ukochanemu mia- stu.

Wtedy, gdy zaczął, cegłę z ruin podawało się gołymi rękami, a łaczki — to był szczyt techniki. Dzisiaj — wy-

rosły nowe dzielnice, drapacze chmur, do bu- dowy używa się nowo- czesnych skomplikowa- nych maszyn i dźwigów, buduje się przy pomo- cy prefabrykatów, ale warszawiak Paczkowski nie rezygnuje: „I moja para rąk się przyda!”

Przyda się na pewno! A przede wszystkim przydaje się jego serce. Jego i miliona innych warszawiaków, którzy podjęli heroiczne dzieło podniesienia swojego miasta z ruin i dokonali tego dzieła w krótkim, krótszym niż ktokolwiek mógł przypuszczać — czasie.

Jeżeli wszędzie drogi prowadzą do Rzymu — wszystkie serca prowa- dzą do Warszawy. A serce drogę znajduje na pewno. Na pewno i Wa- szę serca również. Raw.

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

NOWY JORK

Amerykańskie czasopismo „ChALLENGE” opublikowało statystykę budowy autostrad, dotyczącą tych 28 państw, które w roku bieżącym wydały na autostrady ponad 50 milionów dolarów.

Pierwsze miejsce zajmują Stany Zjednoczone, które wydatkowały na ten cel 12 miliardów dolarów, drugie miejsce — Kanada 1,3 miliarda, trzecie — Niemiecka Republika Federalna z sumą 1 miliarda dolarów.

Niemiecka Republika Federalna zajmuje pod względem budowy autostrad pierwsze miejsce w Europie.

MOSKWA

Wiele osób, cierpiących na zaburzenia przemiany materii i na inne schorzenia, spożywa drożdże, zawierające szereg substancji leczniczych. Jednakże zapach drożdży i ich smak czyni to „lekarstwo” przykrym dla chorych.

Wszystkich, którzy spożywają drożdże w celach leczniczych, zainteresuje niewątpliwie wiadomość, iż w Związku Radzieckim opracowano nową metodę obróbki drożdży, dzięki której uzyskują one nowe przyjemne właściwości smakowe i zapachowe.

LOKARNO

Szturm turystów-campingowców na południowoszwajcarski kanton Tessin osiągnął rozmiary, które zaniepokoiły tamtejsze władze.

W ostatnich dniach naliczono koło samego Lokarno aż 13.800 namiotów. Liczba ta przekracza stan liczby starych mieszkańców tej miejscowości.

PRAGA

Czechosłowackie linie lotnicze CSA otworzyły stałą bezpośrednią komunikację pomiędzy Pragą a stolicą Gwinei, Conakry.

Stosunki handlowe pomiędzy Czechosłowacją a tym nowym państwem afrykańskim są bardzo ożywione. W Gwinei znajdują zbyt przede wszystkim czechosłowackie samochody wraz z częściami zamiennymi, obuwiem i szczeniutką biżuterią, a także znakomite piwo „Pilsner”.

WIEDEN

Władze samorządowe w austriackim kąpielisku Baden koło Wiednia wydały, podobnie jak w wielu uzdrowiskach francuskich, zakaz używania kuferkowych aparatów radiowych zarówno w rejonie kąpeli leczniczych, jak też na wszystkich trasach spacerowych.

Plagę hałasu radiowego zwalcza się w ten sposób w licznych innych uzdrowiskach austriackich.

JALTA

Archeolodzy szukali i znaleźli na dnie Morza Czarnego ruiny antycznej kolonii greckiej — Chersones. Historycy i archeolodzy w kombinacjach pletwonurków zbadali na dnie Zatoki Kwarantann resztki monumentalnych budowli sprzed wielu wieków i wydobyli na powierzchnię morza szczątki amfor greckich.

Badania zatopionego miasta pomogą odtworzyć życie dawnego Chersonesu i bliżej sprecyzować jego rolę w historii kolonizacji wybrzeży Morza Czarnego w zamierzonych czasach.

LONDYN

Brytyjski Minister Komunikacji, Marples, zamierza w celu usprawnienia bezpieczeństwa na drogach angielskich wprowadzić m.in. aparaty do badania oddechu kierowców samochodowych, podejrzanych o pijaństwo za kierownicą.

Minister Marples ma nadzieję przeprowadzić swój projekt w parlamencie,

pomimo energicznego oporu angielskiego Klubu Automobilowego. Klub uważa tego rodzaju badania za niebezpieczeństwo dla wolności osobistej obywatela.

KIJÓW

W listopadzie r. b. trzecie miasto radzieckie (po Moskwie i Leningradzie) otrzymało metro. Błękitne podziemne ekspresy pomkną pod ulicami Kijowa.

Metro kijowskie będzie należeć do najnowocześniejszych w świecie. Przy jego budowie zastosowano ostatnie osiągnięcia techniki budowlanej. Na ziemne stacje montowano po raz pierwszy z prefabrykatów. Architektura metra w stolicy Ukrainy odznaczać się będzie nowoczesnością i prostotą.

MANCHESTER

Emerytowany kapitan marynarki brytyjskiej, William Boaks, postanowił zakupić za dwa miliony funtów ostatni brytyjski okręt wojenny „Vanguard”. Uczynił on już odpowiednią ofertę firmie angielskiej, która ma zużyć okręt na złom. „Vanguard” opuścił stocznice w 1944 roku, lecz nie zdążyło go wprowadzić do żadnej akcji bojowej.

Kapitan Boaks pragnie uczynić z tego okrętu pomnik narodowy. Pieńkiadę na ten cel zamierza zebrać ze składek ludności i zorganizował już odpowiednie „Towarzystwo Ratowania Vanguarda”.

ATENY

Poczta grecka ogłosiła osobliwą publikację. Jest to zbiór 9.357 obrzydliwych wyzisk skierowanych do urzędników centrali telefonicznej w Atenach.

Wyzwiska te stenografowano przez cały rok 1959, aby pełną kolekcję opublikować w książce i w ten sposób nauczyć abonentów grzeczności.

SYDNEY

W miejscowości Seaforth w pobliżu Sydney znaleziono zwłoki ośmiolatniego Australijczyka, Graeme Thorne, którego przed paroma tygodniami porwano, kiedy szedł do szkoły.

Ojciec chłopca, przedstawiciel firmy handlowej na przedmieściu Sydney, wygrał niedawno na loterii ponad 90 tysięcy funtów australijskich.

W półtorej godziny po zaginięciu chłopca, do mieszkania jego rodziców zatelefonował jakiś mężczyzna, kłopotliwie mówiący po angielsku, i zażądał okupu w wysokości 25 tysięcy funtów. Rodzice okazali gotowość wypłacenia tej sumy, jednakże połączenie się przerwało, a później nie pomogły już ani apele radiowe, ani telewizyjne.

Poszukiwania policyjne doprowadziły jedynie do znalezienia tornistra chłopca i zabranego przezeń do szkoły śniadania.



Szanowna Redakcjo!

Pisaliście w tygodniku o „Śladach grenadierów spod Dieuze” i o St. Dié 1940 r. Z tej okazji mam ochotę wam wspomnieć o moich ciężkich chwilach w tych miejscowościach, a zwłaszcza w Lagarde. Tej wioski nigdy nie zapomnę, póki będę żył.

Przyszedł do Lagarde wczesnym rankiem, tu dostaliśmy rozkaz odpoczynku jakieś pół godziny. Widziałem jak z jednej kafejki ludzie ładowali na ciężarówkę rzeczy z wielkim płaczem, że muszą pozostawić swoje dobra na miejscu. Gospodyni tej kafejki jak nas zobaczyła, to zaraz przysłała do nas z płaczem i pytała, czy nam się chce jeść i pić, tośmy odpowie-

TOMASZ BAUM Z CHAMBON FEUGEROLLES

zdobywca II nagrody w naszym Konkursie

Jak już informowaliśmy, zdobywcą drugiej nagrody w naszym wielkim konkursie pt. „Czy znasz Polskie Ziemię Zachodnią i Północną” został pan Tomasz Baum z Chambon Feugerolles.

Oto co pisze p. Baum w liście do redakcji na wiadomość o wygranej. (Wygraną jest jak wiadomo przelot samolotem Polskich Linii Lotniczych „LOT” na trasie Paryż — Warszawa i Warszawa — Paryż.)

„...Składam najserdeczniejsze podziękowania redakcji za przyznanie mi nagrody. Nigdy nie myślałem, że moje rozwiązanie konkursu zdobędzie tak wysoką nagrodę. Jest mi przyjemnie podzielić się w paru słowach co mówią Polacy w mojej miejscowości na temat zdobycia przeze mnie nagrody. Wiadomość ta rozeszła się bardzo szybko. Przychodzą znajomi, składają gratulacje no i pytają się jak mi się udało wygrać. Wyciągam wtedy z szafy komplet „Tygodnika” i pokazuje. Konkursów było już dużo i właściwie „Tygodnik” jest jedynym pismem polskim, które ogłasza systematycznie ciekawe konkursy z wysokimi nagrodami. Tygodnik powinien się znajdować w każdym domu polskim tu we Francji. Jest to pismo pozytywne dla każdego Polaka, każdemu służy radą i pomocą, w każdym numerze można znaleźć ciekawe artykuły i reportaże z życia Polaków we Francji i w Polsce”.

PCK POSZUKUJE

WYKAZ

osób poszukujących swych rodzin za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża, na terenie Francji.

1. Bołbotowska Jadwiga poszukuje PIETRUSIŃSKIEJ Zofii z d. Kuźnicow, lat ok. 56.
2. Chromicz Jan poszukuje brata CHROMICZA Antoniego ur. 1905 r., s. Krzysztofa i Marii.
3. Dülz Stanisław poszukuje DÜLZ Józefa ur. 1925 r., Lwów, s. Jana.
4. Flis Janina poszukuje FLISA Aleksandra ur. 3.I.1904 r., Warszawa, s. Franciszka i Katarzyny.
5. Haftek Marek poszukuje żony HAFTEK Marty ur. 5.X.1909 r., Tarnówka, c. Symeona i Ireny.
6. Kern Maria poszukuje GRZESIŃSKIEGO Józefa ur. 1905 r.
7. Kasperska Franciszka poszukuje HENDRYSIAK Leona lat 71 ur. Chorzów, s. Józefa i Marii.
8. Kręcihowska Franciszka poszukuje BUREGO Ludwika lat 50, s. Jana i Reginy z d. Szczołka.
9. Krajewski Marian poszukuje KRAJEWSKIEGO Kazimierza ur. 10.VIII.1920 r., s. Bronisławy.
10. Molas Julian poszukuje brata SALI Jana ur. 1895 r., Zabrze, s. Sebastiana i Julianny.
11. Nimeevic Edward-Władysław poszukuje ojca NIMEVIC Adama ur. 5.IX.1899 r., Wola Przemysłowska.

12. Olechowska Maria poszukuje PENCH Józefa ur. 14.IX.1908 r., s. Franciszka i Marii.
13. Pietkun Julia poszukuje PIETKUNA Alfonsa ur. 1898 r., s. Tomasza i Zofii.
14. Przybyłowska Agata poszukuje MASŁEJ Józefa lat ok. 32, s. Jana i Marceli.
15. Rokicki Feliks poszukuje brata ROKICKIEGO Luisa ur. ok. 1903 r. s. Andrzeja i Marii.
16. Świgost Jan poszukuje brata ŚWIGOSTA Józefa ur. 1902 r., Nieszewice Małe.
17. Tarabula Zofia poszukuje brata JANICKIEGO Antoniego ur. 1905 r., Srem, żony jego Marii i córki: Genowefy i Janiny.
18. Walitof Agnieszka poszukuje brata GÓRZYŃSKIEGO Stanisława ur. 1898 r., Muszynów Kościelny, s. Józefa i Marianny.

Uwaga: wszystkie informacje o osobach poszukiwanych należy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.

dzieli, że tak. Kazała nam wejść do szynku i zabrać flaszki z trunkiem, jaki się tam znajdował.

To wszystko nie trwało ani 10 minut. Po pół godziny odpoczynku dostaliśmy rozkaz przejścia przez kanał jak najprędzej, gdyż most na kanale jest już podminowany i będzie wysadzony zaraz jak przejdziemy. Ale nie wszyscy koledy zdążyli na czas. Ci, którzy pozostali po drugiej stronie, nie mogli przejść, tylko ten który umiał pływać, a kto nie umiał szedł na dno kanału. My, cośmy się pierwsi przeprawili, otrzymaliśmy rozkaz przygotowania sobie stanowisk, bo już Niemcy podchodzili do wioski.

Była to godzina jakaś 10 rano, kiedy się rozpoczęła ta straszna bitwa, taka zacięta, że nikt nie chciał ustąpić. Ale Niemcy coraz to się bliżej posuwali do nas, przedostali się przez kanał na łódkach gumowych i już tak blisko podeszli, że chyba było tylko 150 metrów. Wtedy nasz kapitan, Łabno, z 2 Kompanii, dał rozkaz po linii do ataku na bagnety i ruszyliśmy, jak jeden, z karabinem w rękę i krzykiem hurra! A Niemcy po nas karabinami maszynowymi i moździerzami.

Zostałem ranny w prawą nogę, ale ani nie zauważyłem, że dostałem kulę, aż dopiero widzę, że mi krew przysięka przez spodnie. Nasz porucznik Stanisław Fieleski, warszawiak, z 2 plutonu ma nogę uciętą powyżej kolana, nasz kapral Jutka został przepeloniowany przez karabin maszynowy, wielu kolegów z naszej pięćdziesiątki zostało rannych.

Ale bitwa nie ustała, tylko trwała dalej, aż przyszedł na pomoc francuskie czołgi i pod wieczór Niemcy wycofali się za kanał. Bitwa trwała 2 dni i 2 noce. Po dwóch dniach był odwrót, Niemcy się formowali i uderzyli z wielką siłą, musieliśmy się cofać aż pod St. Dié, a tutaj już była ostatnia nasza bitwa i to taka, że się trudno było gdzieś schronić od tych pocisków. W tej miejscowości zostałem ranny dwa razy, prawe ramię złamane, twarz pokaleczona i do tego ogłuszony.

Stąd, z St. Dié, byłem odesłany do szpitala do Epinal, był to szpital Gollue. Nie miał ani łóżek, ani bandaży, ani lekarstw, a było nas około 300 ludzi i to wszyscy ranni — Francuzi, Sengalczyzi i Algierczyzi, spora ilość Polaków. Kto miał kalesony, czy chusteczki do nosa, dał na bandaże. A wyżywienie było takie, że omal nie pozdychaliśmy z głodu.

Niemcy nas pocieszali, że niedługo pojedziemy do domów, że oni wygrali wojnę, że nie będą nas trzymać. Nie upłynęło 4 dni, zrobili jeden transport i wywieźli nas do „Stalagu 8c” w Sagan (dzisiejszy polski Zagań — uw. red.).

Byliśmy w stalagu 2 miesiące, a potem wyjazd na roboty aż do Wrocławia. Tu mieliśmy pracować koło stacji przy bunkrach, ale im się coś zmieniło i wyślali nas do Olawy. Tu pracowaliśmy na szlakach kolejowych. Jeździliśmy pociągami do pracy i do samego Opola, pracowałem także w Brzegu, w Świdnicy, i potem po fabrykach. Aż do końca wojny przebyłem na Dolnym Śląsku.

Kończę te kilka słów. Pozdrawiam was serdecznie. Bywajcie zdrowi. Zyczę wam szczęśliwej pracy i powodzenia.

JÓZEF DUDEK

Sanatorium de la Chapelle de Pots par Santes (Charante-Maritime)

Kochana Redakcjo „Tygodnika Polskiego”!

Serdecznie dziękuję za książki, które otrzymałam jako nagrodę za rozwiązanie rozrywek umysłowych. A że kocham naszą literaturę, więc posyłam dalsze rozwiązania z nadzieją, że znów dostanę nagrodę-książkę, którą jest mi bardzo trudno kupić.

Zarazem z okazji wydania 150-go numeru waszego pięknego i dobrze redagowanego pisma zaszyłam życzenia dalszej owocnej pracy w informowaniu Polaków i utrzymywaniu polskości na emigracji. „Tygodnik” bardzo cenię i dlatego staram się zjednać mu czytelników. Jednocześnie podaję trzy adresy ludzi, którzy proszą o wysłanie im pisma. Jestem przekonana, że będą oni, podobnie jak ja, wiernymi abonentami „Tygodnika Polskiego”.

STANISŁAWA KORPAK-KOTULA
w Bray-lez-Binche (Belgia)



Wstępne oznaczanie artystycznych wzorów



Te piękne kryształy też pochodzą z Huty „Julia” w Szklarskiej Porębie i stanowią miły prezent



Krysztalowe KŁAMSTWO

ZDJĘCIA: KAROL HARĘDZIŃSKI

AŻEBY napić się kieliszek wina trzeba — rzecz jasna — ten kieliszek posiadać. Możemy jednak zareczyć, że gdyby tak spytać niejednego posiadacza tego rodzaju naczyń, skąd one pochodzą, odpariłyby z zadziwieniem:

— Jakto skąd? Ze sklepu!

I mówiliby prawdę. Tyle, że niepełną. W żadnym bowiem sklepie nie produkują kryształów, które nie bez dumy pokazujemy naszym gościom. Natomiast wytwarzają je w pięknej, karłowatej miejscowości, noszącej nazwę, wyjaśniającą właściwie wszystko: „Szklarska Poręba”. Skoro „Szklarska”, to najwidoczniej wyrabiają tu jakieś szkła.

Owszem, wyrabiają. I to nie jakieś, lecz śliczne, wzbudzające ogólny zachwyt nie tylko w Polsce, ale także za granicą. Kryształy, pochodzące z tutejszej huty „Julia”, kupowane są chętnie we Francji, Belgii, Anglii, Włoszech, Holandii i innych krajach.

Z hutą „Julia” związana jest dość zabawna historia, którą warto powtórzyć naszym Czytelnikom. Otóż jej poprzednim właścicielem był graf Schaffgotsch. Interes prosperował mu nieźle aż do wybuchu wojny w roku 1914, kiedy to ludzie zaczęli myśleć o wszystkim, tylko nie o kryształach. Także po zakończeniu działań wojennych sprawa nie przedstawiała się lepiej. Wówczas to sprytny graf wpadł na isticie genialny pomysł. Jego agenci wyjechali do Egiptu, zabierając z sobą odpowiednią ilość pucharów, waz, dzbanków i innych wyrobów „Julii”. W pobliżu najczęściej zwiedzanych piramid i grobowców przedmioty te zostały zakopane. W rok później Schaffgotsch wysłał do kraju faraonów specjalną ekipę uczonych egiptologów, którzy bez większego trudu odkopali schowane w piaskach kryształy. Zrobił się krzyk na cały świat: oto odnaleziono najprawdziwsze eksponaty staroegipskiej sztuki szklanej. Zgodnie z przysłowiem, że głupich nie sieją, gdyż rodzą się sami — znalazło się wielu amatorów, którzy bez zastanowienia zakupili rzekomo zabytkowe przedmioty, płacąc za nie ogromne sumy.

Prawda szybko wyszła na jaw. Grafa Schaffgotscha ogłoszono zgodnym chórem jednym z największych oszustów, chodzących po ziemi. On jednak nic

sobie z tego nie robił, zdobył bowiem pieniądze.

— Jestem teraz sławny — mawiał — i nie potrzebuję pomocy żadnego biura reklamowego...

Jakoż tak było w istocie. O wyrobach szklarsko-porębskiej huty mówiono tak często i tak wiele, że nie jeden zastanawiał się mimo woli: „A może rzeczywiście są to dobre kryształy, skoro nawet znawcy dali się nabrać w dziecinnie prosty sposób...?” W wyniku powrotu Polski na swoje dawne ziemie, graf opuścił Szklarską Porębę, także jego majstrowie. Pocięły go mściwe myśli, że bez jego kierownictwa i bez wysoko kwalifikowanej niemieckiej załogi hutę porwa przystoiwici diabli.

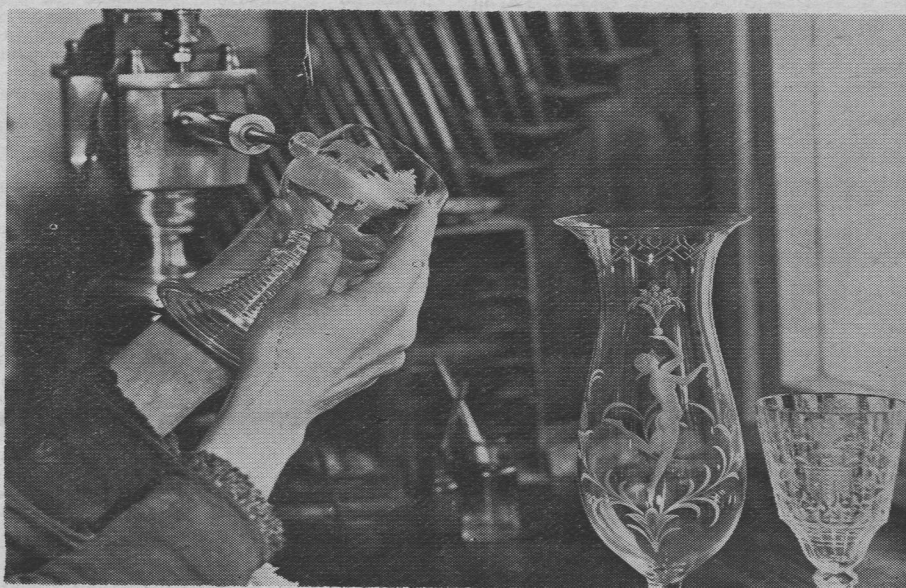
Nie porwali. Polacy opanowali trudną sztukę. I dziś produkty „Julii” cieszą się jeszcze większym wzięciem.

Zrozumiałe, że nie stało się to od razu, z dnia na dzień. Upłynęło sporo czasu, zanim do pracy stanęli wyuczeni nowego zawodu fachowcy. Rychło wyszło na jaw, że — nie ustępując w niczym swym niemieckim poprzednikom — polscy robotnicy przewyższają ich pomysłowością i — rzecz można — jakąś artystyczną „żyłką”. Odbiło się to w nader pozytywny sposób na kryształach „Julii”, które — jak to z jawną przechwałką mówi kwiślarz (kryształy wymagają bowiem kąpieli w specjalnych roztworach kwasowych) Tadeusz Olearczyk — „dźwiczają teraz, jak najprawdziwsze złoto...”

Grat nie dawał jednak za wygraną. Po kilku latach uruchomił w Niemczech zachodnich nową hutę, której wyroby miały wyrugować produkty „Julii” z rynków światowych.

Nie wyrugowały. Natomiast ludzie przypomnieli sobie, że przecież nie kto inny, jak właśnie graf Schaffgotsch nabrał ich przed laty haniebnie na — jak mówią dziś żartobliwie — „egipskie zapalenie oczu”, gdyż tylko człowiek, dotknięty chorobą wzroku, nie potrafi rozróżnić antyku od nowoczesnych przedmiotów. Skutek był taki, że po niespełna roku huta zmarła z uwiadu, ku olbrzymiemu strapieniu jej właściciela.

A „Julia” rozwija się niemal z każdym dniem, wypuszczając na rynek coraz lepsze, coraz piękniejsze kryształy...



Grawerowanie wymaga zarówno utalentowania jak też dużej cierpliwości

Takie oto kryształowe cudowna produkuje Huta „Julia” w Szklarskiej Porębie



SESJA NADZIEI LIST Z KRAJU

Niewątpliwie najważniejszym problemem naszej epoki jest rozbrojenie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa problem ten znajdzie się na wiodącej piętnastej sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONU), która zacznie się już za 2 dni, 20 września.

Ranga spraw rozbrojeniowych jest głównym powodem, dla którego tak

O PLANACH HITLEROWSKICH WOBEC POLSKI

Prasa polonijna w Kanadzie cytuje fragmenty dokumentów o ludobójczych planach hitlerowskich wobec podbitych narodów Europy wschodniej, a zwłaszcza Polaków. Dokumenty te wydane zostały w formie broszury przez Kanadyjski Komitet Słowian jako „przypomnienie na czasie”.

W instrukcjach Himmlera na temat traktowania ludności „okręgów wschodnich” zaleca się uznawać możliwie największą liczbę narodowości, by dzielić narody na jak najmniejsze cząstki i grupy. „Wyobrażam sobie — pisał Himmler — że w ciągu 4 lub 5 lat znikną musi pojęcie „Kaszubi”, skoro wówczas Kaszubi przestaną istnieć (...). Potrzebujemy też trochę czasu, by znikły z naszych terenów takie narodowości jak: Ukraińcy, Górale i Łużycanie. Wszystko to odnosi się tym bardziej do Polaków”.

„Nie potrzebujemy średniego szkolnictwa dla młodzieży na terenach wschodnich poza młodzieżą niemiecką — instruował dalej Himmler. — Wystarczy dla nich czteroklasowa szkoła elementarna. Celem wychowania w tych szkołach powinno być: proste rachunki najwyżej do 500, możliwość podpisania swego nazwiska, utwierdzenie ich w przekonaniu, że znaczenie Pisma Świętego polega na uległości Niemcom, uczciwości, pilności i posłuszeństwie. Uważam, że zdolność czytania jest zbędna. Poza takimi szkołami nie potrzebujemy na Wschodzie żadnych innych. Rodzice pragną dać swym dzieciom dobre wykształcenie w szkole elementarnej, a następnie w szkole średniej, muszą robić o to starania w głównych kwartalach SS i policji. Rodzice tych dzieci czyste rasy staną wobec problemu rozstania się z dzieckiem lub wyjazdu do Niemiec i zostania tam lojalnymi obywatelami”.

(ZAP)

wiele delegacji, a wśród nich i polska, przybywa na tę sesję w składzie specjalnie reprezentacyjnym. Przewodniczący delegacji polskiej objął Władysław Gomułka. Na czele delegacji radzieckiej stoi Chruszczow, którego projekt powszechnego i całkowitego rozbrojenia, sprecyzowany na poprzedniej sesji ONU, spotkał się z żywym zainteresowaniem Zgromadzenia Ogólnego — ze zrozumiałych względów — wywołał duży rezonans w świecie.

Udział Polski w dyskusji rozbrojeniowej ma istotne szanse wpłynięcia na owoce obrad.

▲ Polska uczestniczyła w długotrwałej genewskiej konferencji 10 państw, poświęconej sprawie rozbrojenia, może więc wykorzystać swoje doświadczenia i odpowiednio wpłynąć na tok dyskusji.

▲ Na jednej z poprzednich sesji ONU polski minister spraw zagranicznych, Adam Rapacki (który jest i teraz w delegacji polskiej) przedstawił Zgromadzeniu Ogólnemu projekt strefy bezatomowej w środkowej Europie, tak szeroko dyskutowanej przez kilka lat.

▲ Polska bierze udział obecnie w pracach Rady Bezpieczeństwa, najistotniejszego organu ONU.

▲ Właśnie w Warszawie odbyło się ostatnio zgromadzenie plenarne Światowej Federacji Towarzystw Przyjaciół ONU, która zrzesza 50 państw. W jej polu zainteresowania znajdują się tak istotne problemy jak pokojowe współistnienie, rozbrojenie, pomoc dla krajów zafowanych, czy prowadzona w skali światowej walka z głodem, które to zagadnienia niewątpliwie znajdują też swój wyraz na XV sesji Zgromadzenia Ogólnego.

Warto również podkreślić, że XV sesja rozpoczyna się w okresie nowego nasilenia militarystyki i rewizjonizmu w Niemczech zachodnich. Takie fakty, jak osławione memorandum generałów Bundeswehry, domagających się broni atomowej, czy też wypowiedzi ministrów zachodniemieckich na zjazdach rewizjonistycznych — budzą zaniepokojenie we wszystkich krajach, które wiedzą co to jest okupacja, a więc i w Polsce, i we Francji.

Wiadomo, że rozbrojenie zdjęłoby ogromny ciężar wysięgu zbrojeń z płatnika podatków, zwalniając zarazem potężne środki materialne na rzecz rozwoju gospodarczego państw, podniesienia stopy życiowej narodów, a także — na pomoc dla krajów zafowanych gospodarczo. Dlatego też żyć należy XV sesji Zgromadzenia Ogólnego jak najowocniejszej obrad.

ALP

Miły mój!

Ludzie w kraju zupełnie oszaleli na punkcie Olimpiady. A przechylili szalę jeszcze to, że telewizja nasza dwa razy dziennie — a ściślej mówiąc — raz dziennie i raz nocnie, transmitowała igrzyska z Rzymu. Gdy tylko program olimpijskich audycji telewizyjnych został ogłoszony w prasie, w sklepach z telewizorami ustawiły się ogonki. Entuzjaci sportu pozapoznawali się u rodziny i przyjaciół — no, bo z dnia na dzień trudno jednak wyrwać kilka tysięcy złotych z budżetu na telewizor — byleby tylko wyczarować w domu wiecznie obraz Wiecznego Miasta. W Warszawie w ciągu przedolimpijskich i olimpijskich tygodni sprzedaż telewizorów wzrosła dwukrotnie, a telewizorów o zwiększonym ekranie wkrótce w ogóle zabrakło — rozdrapali, jak świeże bułeczki. Nawiasem mówiąc, był tu ktoś, kto zapomniał o temperamencie naszych kibiców — czasem dosyć zimnokrwisty jeszcze... handel, który w tym wypadku dogonił popyt podają w tempie niekoniernie olimpijskich rekordów.

Kto wówczas nie miał własnego „okienka na Rzym” — uszczęśliwił krewnych i sąsiadów. W Polsce jest około 300.000 telewizorów, w czasie rzymskich transmisji obiadło jeden telewizor minimum 5 osób, a często 10 i 15. Łącznie więc co dzień kilka milionów ludzi przeżywało wielkie emocje sportowo-kibicowe przy telewizorach, a na pewno kilka razy więcej — przy głośnikach radiowych.

Niemaloby i takich wariatów, którzy

latali, jak koty z pęcherzem, od radia do telewizora i z powrotem, zwłaszcza, gdy transmisja wzięła się ze startem Polaków. Druga transmisja telewizyjna kończyła się po północy i ludzie chodzili niewyspani. Toczyły się przy tym awantury z piętkami, które nie chciały iść spać, bo „przecież tata, sam rozumiesz, będzie walczył Pietrzykowski”, a tu już zaczęła się szkoła i wstawać trzeba było ranitko.

Utrapienie! No, ale gdy polscy zawodnicy zwyciężali, to już dobrze. Wtedy i srogi szej patrzył przez palce, jeżeli praca z rana nie rozkręcała się tak jak powinna, a ręce, że zwycięstwo Krzysztowiaka (tiu, tiu — na psa urok! — piszę jeszcze przed finałem na 10 km) mogło rozbroić najbardziej surowego i zasadniczego tatę. Góty był razem ze swoim piętkiem skakać do góry z radości.

Trzeba zresztą przyznać, że polscy telewidzowie nie zawiedli się na transmisjach z Rzymu, odbiór był doskonały, jakość techniczna obrazu lepsza, niż czasami... Warszawy. A wszystko dlatego, że również i technicy naszej telewizji okazali się zaprzysięgłymi entuzjastami Olimpiady. Poprzeźdno wymiana programów telewizyjnych między Polską a krajami Europy Zachodniej odbywała się przez Czechosłowację. W sierpniu kibice sportowi z Dziękuję Telewizyjnych zaczęli się denerwować. Bo, po pierwsze, na tej linii Warszawę i Rzym dzieli za dużo łączny przekazywanych, co mogłoby zakłócić i pogorszyć

odbior, a po drugie, telewizja czechosłowacka zakontraktowała o wiele mniej godzin programu olimpijskiego, aniżeli pragnęliby telewidzowie polscy.

Wobec tego nasi technicy, rozgorączkowany perspektywą przeżyć sportowych, pobili mały rekord przedolimpijski. Błyskawicznie zmontowali nową linię telełączy z Katowic przez Wrocław, połączoną już tędy z siecią NRD, NKF, Francji (a więc gdzieś tam koło Was) i z koleją — wreszcie! — z Foro Italicco. A największy wyczyn polegał na zainstalowaniu stacji przekazywającej na śnieżnych Kottach w górach Karkonoszach na południowy zachód od Wrocławia. W niezwykle trudnych warunkach terenowych, ścieżynkami, którymi chadzają tylko co wytrwali turyści, na wysokość 1500 m wnieśli sprzęt nieledwie na plecach! Przecież nie było czasu na żadne pomocnicze udogodnienia transportowe, plan telekibiców urodził się prawie z dnia na dzień. No, i zrealizowali go, jak to się mówi, na medal. W tej konkurencji, oczywiście, na złoty medal. Dzięki medalistom telewizyjnym — rzymskich medalistów było widać w kraju, jak na dłoni.

Sport sportem, a tu życie toczy się naprzód i choć tym razem — jak nigdy w naszej historii — wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, trzeba Ci napisać o tym, co dzieje się w Warszawie, tym bardziej, że to przecież teraz właśnie wypada we wrześniu warszawskie święto. Ale myślę, że zdążyć to zrobić za tydzień.

Całuję Cię
MARIAN

KRONIKA FRANCUSKA

Na zachodzie bez zmian?

„Francuzi obawiają się Strausasa” — pisze paryski korespondent „Neue Rhein Zeitung” notując smętnie że w ostatnim okresie czasu zabrzmiły we Francji głosy „ostrzegające przed potęgą militarną powstającą po drugiej stronie Renu”.

Opinia dziennikarza niemieckiego nie jest odosobniona. Wszystkich obserwatorów uderzyła żywa reakcja francuskiej opinii publicznej na rosnącą w Niemieckiej Republice Federalnej falę rewizjonizmu i militarystyki. Zarówno w kołach politycznych jak i w prasie odzwierciedlającej nastroje szerokich warstw społeczeństwa wyraża się wyraźnie niepokój.

Przypomnijmy zasadnicze fakty. W głośnym memorandum zaproprowanym przez rząd boński i kanclerza Adenauera sztab generalny Bundeswehry domaga się wprowadzenia powszechnej służby wojskowej i wyposażenia armii zachodniemieckiej w broń atomową. Mnożą się prowokacje odwetowe. W krótkich odstępach czasu odbywa się zjazd tzw. Ziomkostwa Górnoślązaków w Düsseldorfie oraz „Dzień Ojczyzny” w Berlinie z udziałem przesiedleńców z Polski, Czechosłowacji, Związku Radzieckiego, Węgier, Ru-

munii i Jugosławii. Prohitlerowska organizacja „Stahlhelm” („stalowy hełm”) zwołuje zjazd w Saarbruecken połączony ze złożeniem wienca w miejscowości Nussberg, gdzie wznosi się pomnik dla uczczenia zwycięstwa wojsk pruskich nad Francją w 1871 roku. Bonn nosi się z zamiarem zorganizowania prowokacyjnej sesji Bundestagu w Berlinie zachodnim.

Budżet wojskowy NRF na rok przyszły przewiduje wydatki na cele wojskowe w rekordowej wysokości 45 miliardów marek, tj. o 70% więcej niż w roku 1960.

Dzienniki paryskie reprezentujące szeroki wachlarz poglądów politycznych zajęły jasne stanowisko w obliczu tej sytuacji. Tak na przykład zbliżony do Pałacu Elijskiego „Combat” pisał w ostrym tonie: „Pan minister gospodarki NRF Erhard przemawiał na zjeździe w Düsseldorfie w sposób, który wywołuje w nas — Francuzach — złe wspomnienia. Utrzymywał on, że Śląsk jest niemiecki. Bytom, Nysa i Opole mają świadczyć o niemieckim, nie zaś polskim stylu życia. Mówił, iż fakt, że Śląsk „jest obecnie pod administracją polską, nie może zmienić postaci rzeczy”. W istocie wypowiedzi te pozostają w sprzeczności z dążeniami do pokojowego współistnienia, które w wypowiedziach pana Erharda wyrażają się być tylko formalne”.

Pismo dodaje: „W każdym razie należy przypomnieć, że gen. de Gaulle osobiście i jednoznacznie uznał słuszność granicy na Odrze i Nysie. Poza tym ludność zamieszkująca teraz Śląsk jest czysto polska. Stworzony przez nią tryb życia jest czysto polski. Fakt ten ma miejsce na ziemiach, które ongiś do Polski należały. Nieuznanie tego faktu oznacza kulturowanie w sercu Europy najniebezpieczniejszego fermentu nienawiści, który może przynieść w skutkach najróżniejsze awantury. Dla nas Francuzów poparcie też pana Erharda nie może wchodzić w rachubę. Więzy łączące nas z Niemcami zachodnimi nie mają na celu popierania bońskich apetytów terytorialnych, lecz budowę Europy na zupełnie nowej płaszczyźnie”.

„Europa z Niemcami — tak, Europa dla Niemiec — nie!” podkreśla w wielkim tytule dziennik „L'Aurore” mimo swych sympatii proadenauerowskich. Autor artykułu Robert Bony stwierdza: „Gen. de Gaulle uważa, że bez Niemiec nie można budować Europy... Gen. de Gaulle zna jednak historię i nie zamierza rozbudzać w Niemczech wygórowanych ambicji... Remilitaryzacja Niemiec zachodnich i wyposażenie ich w broń atomową narusza z pewnością pewne pozycje Francji, jednakże bardziej jeszcze szkodzi pokojowi niż Francji”.

„Czy Francuzi zrozumieją doniosłość ostrzeżenia, które przyszło ostatnio z Renu?” — zapytuje ze swej strony w „Le Monde” wybitny publicysta Maurice Duver-

ger pisząc: „Memorandum sztabu generalnego Bundeswehry budzi stare wspomnienia. Nie jest to ton protestu przeciwko ograniczeniom rozwoju armii niemieckiej narzuconych przez „dyktat” wersalski: forma jest różna, ale treść identyczna, chodzi o uzyskanie pełnej niezależności militarnej. Interesujące jest porównanie dat. W obu wypadkach prawie 15 lat dzieli klęskę od jawnie manifestowanej woli przekreślenia jej następstw. Jeszcze poważniejszy jest fakt zbieżności między wymaganiami nowego Wehrmachtu a podjęciem kampanii rewizjonistycznej. W odstępnie kilkunastu dwaj ministrowie kanclerza Adenauera proklamowali niemiecki charakter Górnośląska, obecnie polskiego, oraz ziem sudeckich, obecnie czechosłowackich. Oznacza to, że nowe Niemcy domagają się nie tylko powrotu do swych granic z 1919 roku, lecz także korzyści ze skandalicznych podbojów hitlerowskich”.

M. Duverger podkreśla z siłą, że „wbrew wszelkiemu nagananiu słów i wbrew wszelkim wzmiannom o pokój domaganie się tych terytoriów oznacza pragnienie rozpętania trzeciej wojny światowej”. „Ostrzeżenie to — konkluduje Duverger — nie może być zlekceważone. Jutro będzie zbyt późno, by zniszczyć to, co można jeszcze dzisiaj zdławić w zarodku. Sprawa interesuje przede wszystkim cały Zachód. Po wyborach amerykańskich i wyborach niemieckich będzie on musiał rozstrzygnąć wreszcie sprawę uznania nowych granic niemieckich”.

B. M.



● Bez lęku o starość

600 naukowców i lekarzy z całej Polski przybędzie w październiku na „Dzień Geriatrii” w Inowrocławiu. Geriatria, to znaczy — leczenie starości. Uzdrowisko w Inowrocławiu, pierwsze w kraju, podjęło pasjonujący eksperyment „odmładzania” ludzi po sześćdziesiątce. Stosuje się tutaj „Geriocain”, polski lek przeciw najbardziej typowym przypadłościom — nie zaś „normalnym” chorobom — podeszłego wieku, reżim sanatoryjny, diety, specjalne kuracje ruchowe. Leczeniu temu poddało się już kilka tysięcy osób, a bez przerwy napływają coraz nowe zgłoszenia. Bo 70 procent dotychczasowych pacjentów opuściło Inowrocław z wybitną poprawą — notuje się spadek cholesterolu we krwi, zwiększenie elastyczności naczyń krwionośnych, zwiększenie siły mięśni, zanik schorzeń naczyń wieńcowych serca, polepszenie pamięci i w ogóle samopoczucia; są i mężczyźni w wieku 75—80 lat, którym powróciła młodość we wszystkich przejawach.

Praca naczelnego lekarza uzdrowiska, dr Snarskiego, oraz dr Kalinowskiego o wynikach inowrocławskiej kuracji odmładzającej została przetłumaczona na rosyjski i niemiecki, obszerne artykuły ukazały się także we Włoszech, poczta przynosi codziennie listy z różnych stron świata od zainteresowanych lekarzy i kandydatów na pacjentów. Doświadczenia rozszerzono ostatnio na Dom Starców w Ostrowie nad Gopiem, by przekonać się, czy leczenie jest możliwe także poza sanatoriami, w warunkach domowych. Podczas zjazdu naukowców zostaną opublikowane z pewnością nowe, sensacyjne dane, które będą mogły nam zmniejszyć lęk przed starością.

Warszawskie dni

NIE GNIEWAJCIE się, Czytelnicy, że tym razem zaczne od moich osobistych wspomnień. W styczniu 1945 r. wróciłam do Warszawy na drugi dzień po wyzwoleniu, przebiegłam przez Wisłę po lodzie, przeziębiam się przez gorące jeszcze zgliszczą Powiśla; w Alejach Jerozolimskich huczał ogień, a w poharatanym pociśku domu, w którym mieszkalam podczas wojny, nie było żywego ducha. Ale dom stał. Na noc zastawiałam bramę jakąś szafą, wyrabane drzwi od mieszkania musiałam zastępować piramidą ze stołu i krzesel, okna zastoniłam papierami. A w dzień wiadro po wiadrze wynosiłam gruz, dźwigając z powrotem wodę z oddalonej o kilka ulic studni.

Po kilku dniach mieszkanie było już uporządkowane, czyste, na ulicy odnalazłam nawet część moich książek, a pod gruzami w bramie — trochę naczyń. Pod kuchnią zapłonął węgiel zdobyty gdzieś bardzo daleko i przyniesiony na własnych plecach... Tu już — można było mniej więcej normalnie żyć.

Długo jeszcze to moje mieszkanie budziło podziw i zazdrość każdego, kto tu wstąpił. A teraz, przez 15 lat kilka razy remontowane i odnawiane, ładnie i wygodnie urządzone, uchodzi za... okropne. No, bo jest w starym domu, od podwórza, w amfiladzie, bez centralnego ogrze-

wania, z oknami na północ. A chyba wszyscy moi krewni i znajomi mieszkają w zbudowanych po wojnie, nowoczesnych, komfortowych, słonecznych domach, w nowych, pełnych zieleni dzielnicach.

Gruntownie zmieniło się w Warszawie przez 15 ostatnich lat pojęcie o tym, co to jest normalne, każdemu należne, przeciętne mieszkanie. Myślę, że to więcej mówi o odbudowie i rozbudowie Warszawy, niż najbardziej obszerna statystyka...

Wrzesień jest co roku tradycyjnie Miesiącem Odbudowy Stolicy. Zawsze bywały zbiórki, ochotnicze prace przy porządkowaniu miasta, statystyczne publikacje. W tym roku po raz pierwszy w dniach 17—25 września trwają Dni Warszawy — dni różnorodnych imprez kulturalnych, rozrywkowych i sportowych. Bo piętnasty z kolei Wrzesień Warszawy, która liczy już milion 126 tysięcy mieszkańców, dorobiła się kilkuset tysięcy mieszkań w nowych, imponujących dzielnicach, trzydziestu wielkich nowych zakładów przemysłowych (na przykład Huta Warszawska), setek szkół, wielu dziesiątek muzeów, teatrów, kin, rozświetlonego wielkomiejskiego ruchu — to już nie jest miesiąc odbudowy, ale jakby „imieniny” miliońskiej stolicy, wypełnione muzyką, śpiewem, tańcem na karnawale pod hasłem „Nasza Warszawa”.

B. O.

● PACZKI DO POLSKI

- zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
- wszelkie lekarstwa zagraniczne

● PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

- (Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.)
- Cło i inne koszty płatne u nas)

● Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

- formalności i przekazy za bilety do Francji

Złatwi Ci najperniej i na odpowiedzialność firmy biuro

ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII,

● Rekord świata zamiast grzybów

15-letni modelarz Aeroklubu Poznańskiego, Andrzej Gruchot, „zgnubił” w czasie zawodów model samolotu o napędzie gumowym klasy „Wakefield”. Model ten odnalazła podczas grzybobrania uczennica, Jadwiga Sikora, w Miałach w pow. Czarnków. Model przeleciał w linii prostej 57 km, a więc o 6,5 km więcej, aniżeli wynosi dotychczasowy rekord świata w tej klasie modeli latających, należący do modelarza węgierskiego, Aeroklub Poznański wystąpił do Międzynarodowej Federacji Modelarstwa Lotniczego o uznanie wyniku Andrzeja Gruchota, jako rekordu świata.

● Znakomity rodak

Światowej sławy skrzypek polskiego pochodzenia, Bronisław Gimpel, zamieszkała stale w Szwajcarii, spędza tegoroczne wakacje w Polsce. Wprawdzie wybrał się on do Kalifornii, ale spotkanie z polskim kompozytorem, a zarazem przyjacielem, Władysławem Szpilmanem, we Włoszech, zdecydowało, że razem z nim przyjechał do Warszawy, a potem do Zakopanego. Gimpel spędzi tu dwa tygodnie, podobnie jak inny wybitny muzyk polskiego pochodzenia, który także wyczuwał parę miesięcy temu w Zakopanem, Leopold Stokowski. Gimpla czeka w tym roku tournée po Niemczech, Anglii, Włoszech, lecz pragnie on również przybyć na koncerty do Polski.

Przy okazji informacja — właśnie teraz Zakopane oczekuje milionowego w tym roku turysty. Co czwarty przybysz do Zakopanego przyjeżdża z Warszawy, na drugim miejscu są Ślązacy, a dopiero na trzecim — Krakowianie.

OD PANA CERISIER DO WALCOWNI „WARSZAWA” czyli 150 lat „Norblina”

ZACZEŁO SIĘ dawno, bo 150 lat temu. Do nowo powstałego Księstwa Warszawskiego przyjechał z Francji pan Cerisier i założył w Warszawie niewielki zakład brązowniczy na Starym Mieście. Robiono tam okucia dla powozów i uprzęży, jak też ozdoby wojskowe. Fabryczka jakoś się rozwijała, przetrwała upadek Napoleona i warszawskiego ksiąstewka, tej chwilowej namiastki niepodległej Polski.

Gdy umarł pan Cerisier zakład od jego spadkobierców odkupił Norblin, pod którego nazwiskiem zakłady miały zdobyć renomę na polskich ziemiach i poza nimi. Pod jego kierownictwem specjalnością fabryki stały się lichtarze świeczniki, kałamarze, statuetki, wazony, nakrycia stołowe, przybory toaletowe.

1853 r. stanowią datę przełomową, jako że żywe konie obracające kierat zastąpione zostały rzadkimi wówczas kołami parowymi — maszyną. Kosztowało to niemało, potrzebny był wspólnik. Stał się nim złotnik Teodor Werner. On to wprowadził nowe specjalności — samowary, tace, kielichy, wyroby złotniczo-platerowane. Zakład rósł i wraz z nowymi udziałowcami, braćmi Buch, przeniósł się na większą posesję, przy ul. Żelaznej, gdzie też już pozostał.

Pojawiła się odlewnia, walcownia blach, rurownia, druciarnia. Ale firma była sławna nadal platerami — nożami, widelcami, łyżkami, wazami, które musiały ozdabiać każdy szanujący się stół.

Przed pierwszą wojną światową u Norblina pracowało już kilkuset robotników. 1919 rok rozpoczął nowy okres. Platerów było coraz mniej, aż w 1931 r. zniknęły zupełnie. Były za to rury miedziane i miedziane druty, blachy,

taśmy z miedzi i mosiądzu. Pojawili się nawet dział amunicyjny.

1945 r. zastał całą ul. Żelazną w gruzach. Rumowiskiem była i fabryka. Ale, jak stolica, dzięki starym robotnikom odżył i Norblin, przeproszam, już nie Norblin lecz Walcownia Metali Kolorowych „Warszawa”. W marcu 1946 r. ruszyły pierwsze, ze złomu pieczolowicie odtworzone maszyny. Była tłocznia, odlewnia, rurownia. A pracowały na dziwnym surowcu — stosach łusek z pociśków, których w Warszawie nie było brak.

Dziś zakładowi jest znowu ciasno. Produkuje przecież nie tylko tradycyjne rury, pręty, taśmy, wlewki ale i folie ołowianą, cynową, z rozmaitych stopów. Coraz tego więcej.

Toteż szykuje się — jeszcze nie na zaraz — nowa przeprowadzka. Do nowych, przestronnych, odpowiednio rozmieszczonych hal w innym rejonie Warszawy. Można nie wątpić, że robotnicy zabiorą tam ze sobą starszą maszynę parową, która prawie sto lat pracowała, którą tak troskliwie w 1945 r. reperowali. Dziś stoi sobie spokojnie w baraczkach stanowiącym zaczątek fabrycznego muzeum i przy niej pito zdrowie 150-latk, obecnie jednego z członków zakładów warszawskiego przemysłu.

TYDZIEŃ w skrócie

OLSZTYN — W nowym roku akademickim rozpoczyna pracę wyższa uczelnia, filia warszawskiej Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej. Ta trzecia w Olsztynie wyższa uczelnia będzie miała dwa wydziały, melioracyjny i budowlany.

WARSZAWA — Kolejarze polscy obchodzą swój „Dzień”. Wiele wysokich odznaczeń, orderów i 9.000 awansów nagrodziło ich całoroczny trud.

KRAKÓW — Ukazało się już 8 z 20 tomów Polskiego Słownika Biograficznego. Ostatni zeszyt ósmego tomu obejmuje nazwiska od Adama Grabowskiego do Adama Grosa.

SKARŻYSKO-KAMIENNA — Zakłady mechaniki precyzyjnej przystąpiły do seryjnej produkcji arytmetrów (maszyn do liczenia) — przewiduje się 15.000 sztuk rocznie.

SIEDLCE — Zainstalowano w nowej fabryce czeskie „Interlocki”, podobnie jak w wielu zakładach Łodzi i Tomaszowa. Mężczyźni będą mogli kupić fantazyjne polskie skarpety.

PRZEMYŚL — Muzyk-amator odnalazł w archiwum nuty starego hejnału miasta. Odtąd codziennie w południe będzie on rozbrzmiewał znowu z 300-letniej wieży zegarowej.

RADOM — Wytwórnia papierosów wysłała już do Gwinei 5 milionów „Sily” — po polsku „Słoni”, produkowanych na zamówienie egzotycznych klientów.

POZNAŃ — Przez 2 dni ulicami miasta jeździł tramwaj konny. Płaciło się 50 groszy i jechało jak przed 80 laty.

BOREK FAŁECKI (w. krakowskie) — W stacji doświadczalnej wyhodowano nową odmianę żyta odporną na wyleganie, o dużych, ciężkich kłosach oraz grubej i sztywnej słomie. Nowa odmiana zdała egzamin tegorocznych deszczów i wichrów.

KOSZALIN — W całym województwie zelektryfikowano już 91% wsi. Z prądu

korzysta 67 tys. gospodarstw chłopskich. Jeszcze 6 tys. zagrod i wszędzie będą żarówki.

CZARNKÓW (w. poznańskie) — Zaczęto budowę nowej fabryki płyt spłasnionych zastępujących drewno. Za trzy lata zakład ruszy.

ŁASK — W tym powiecie i w sąsiednich, piotrkowskim i poddębickim w ciągu jednej nocy pioruny spowodowały siedem groźnych pożarów.

TARNOWSKIE GÓRY — 3 dni trwały tradycyjne „Dni Tarnogórskich Gwarków”. Gwoździem programu był wielki pochod z królową Marysięnką i królem Janem Sobieskim w orszaku dworzan oraz piękne widowisko historyczne.

WARSZAWA — 100 tysięcy pracujących, którzy jednocześnie studiuja, otrzymało ulgi na dojazdy kolejowe do uczelni.

KOŚCIERZYCE (k. Brzegu) — Po 52 q z ha mimo straszliwych deszczów, oto pierwszy plon włoskiej pszenicy San Pastore sprowadzonej w ubiegłym roku do tutaj. PGR.

CHODLIK — Naukowcy z Uniwersytetu w Lublinie odkryli tu szczątki warownej osady, naczynia, ozdoby, broń, części zbroi itp. Podobne wykopaliska w tym rejonie wskazują, że już 1.500 lat temu istniała w południowej części Polski silna organizacja państwowa.

SŁUPSK — Na miejscu gdzie kiedyś wznosiła się statua kanclerza polakożercy, Bismarcka — stanął trzymetrowy pomnik Henryka Sienkiewicza.

MIŃSK MAZOWIECKI — Nowa hala produkcyjna w Zakładach Urządzeń Dźwigowych pozwoli na zwiększenie produkcji dźwigów i kranów portowych i stoczniowych dla kraju i na eksport.

ISTOK (Białostockie) — Zdemaskowano tu 63-letnią znachorkę, która za sioną opłatą „zamawiała” choroby, sama korzystając z opieki lekarskiej w ośrodku zdrowia.

Muzyka TANIEC Śpiew

KTO ZNA LUTNIKA KACZMAREK?

W „Słowniku lutników polskich”, który opracował Zdzisław Szulc a wydało w Poznaniu tamtejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk, wśród kilkuset lutników polskich wyrabiających drewniane instrumenty muzyczne (altówki, skrzypce, wiolonczele, gitary) znajduje się następująca informacja:

„KACZMAREK WALENTY, Merlebach (Francja), ur. 10.2.1883 w Dalewie, pow. Srem. Z zawodu górnik, muzyk i lutnik-amator, od r. 1922 przebywał w Merlebach. (Informacja skrzypka i lutnika-amatora Jana Kaczmarka z Poznania).”

Autorowi słownika nic więcej na temat Walentego Kaczmarka nie udało się uzyskać. Może ktoś z naszych czytelników będzie coś wiedział. Przy oddziale muzycznym Muzeum Narodowego w Poznaniu gromadzi się wszelkie szczególne dorobki polskiej kultury muzycznej, zarówno zawodowej, jak i amatorskiej. Uzupełnienie danych o górniku, muzyku i lutniku z Merlebach, nie jest więc bez znaczenia.

Ewentualne informacje można przekazać przez Tygodnik Polski — La Semaine Polonaise, 23, rue Taitbout Paris IX.

Rozwój polskiego ruchu tanecznego we Francji

POLSKI ruch taneczny we Francji rozwija się coraz lepiej. Zespoły liczą już ok. 1400 młodzi. Folklor polski znajduje wielkie uznanie w społeczeństwie francuskim. Na prowincji miejscowe władze, dla uświetnienia swoich uroczystości chętnie zapraszają nasze zespoły. Do zespołów, cenionych w społeczeństwie, coraz chętniej garnie się młodzież polska, a nawet niekiedy irancuska.

Abym ruch taneczny mógł się w pełni rozwijać, trzeba nieraz pokonać wiele przeszkód. Często inicjatywa młodzieży napotyka na trudności finansowe. Dużo zależy od samych uczestników. Niektóre grupy radzą sobie organizując odpłatne imprezy, zbiórki pieniężne, starają się i uzyskują subwencje od miejscowych władz i różnych organizacji. Wiele zespołów nie posiada dostatecznej ilości strojów ludowych, a szczególnie butów. Z pewną pomocą przychodzi tu Towarzystwo „Polonia” z Polski. Niektóre zespoły szyją sobie kostiumy we własnym zakresie.

Najtrudniejszym jednak zagadnieniem jest kształcenie instruktorów. Bez dobrych bowiem instruktorów zespoły nie wzbogacą swego repertuaru i nie podniosą poziomu. Tu konieczna jest pomoc. Towarzystwo Folkloru Polskiego,

działające w ramach Federacji Sportowej CGT zorganizowało w tym roku dwutygodniowy kurs w Valloire (w Alpach), który prowadziła p. Nagórna z Polski (o czym pisaliśmy). Chłopcy i dziewczęta z Francji dzień w dzień ćwiczyli polskie tańce ludowe, uczyli się nowych figur, ładnie wykonywali. Kurs taki był bardzo potrzebny i dał bardzo wiele, ale po to, aby jego rezultaty były trwałe, rozpoczętą pracę trzeba pro-

wadzić dalej. Podczas narady na kursie w Valloire wyłonili się nowe plany. Uczestnicy zaproponowali przysłanie na jesieni instruktora z Polski i zorganizowanie w Lens i Dijon „dni instruktażowych” — w którąś sobotę i niedzielę — dla powtórzenia wiadomości z kursu. Instruktor odwiedziłby też poszczególne zespoły. Pożądane jest także wysłanie do Polski kilku wyróżniających się uczestników dla zapoznania się z pracami w takich zespołach jak „Lublin” i inne. No i na przyszły rok trzeba oczywiście zorganizować jeszcze jeden taki kurs jaki był w Valloire.

Polski ruch taneczny we Francji jest ważnym elementem zarówno krzewienia polskiej kultury, jak i zacieśniania przyjaźni polsko-francuskiej. Dlatego też trzeba zrobić wszystko, aby miał on odpowiednie warunki dla swego rozwoju.

(bar)

W kilku słowach

▲ We Fraix-Marais bardzo dużym uznaniem cieszy się polski zespół folklorystyczny, którym kieruje pani Wrona. Ostatnio wystąpił on z mazurem, oberkiem i krakowiakiem na kiermaszu szkolnym, zdobywając zasłużone brawa.

▲ W Bonn (Niemcy Zachodnie) w międzynarodowym konkursie akordeonistów drugą nagrodę zdobyła Polka, Danuta Przytułska.

▲ Jeden z najlepszych dyrygentów chórów robotniczych w Polsce p. Piotr Dzięba z Siemianowic Śląskich, kierownik miejscowego zespołu śpiewaczego „Górniki”, po wysłuchaniu partii solowej tenora chóru górniczego w Waziers oświadczył, że jest to śpiewak o kwalifikacjach do każdej zawodowej opery.

▲ W Recklinghausen w Westfalii, gdzie jak wiadomo znajduje się wielotysięczna grupa polskich górników, zmarł zasłużony działacz polskiego ruchu śpiewaczego w Niemczech, 86-letni Kazimierz Pawłaczka.

▲ O zespole tańca „Maryśka” jaki w tym roku powstał w Ardenach i odnosi sukcesy napiszemy w jednym z najbliższych numerów „Tygodnika”, a także o „Szarotce” z Beringen w Belgii.

Czy wiecie, że...

▲ Używane obecnie nowoczesne smyczki do skrzypiec i wiolonczeli z zakrętkami, wynalazł w Paryżu w 1834 roku Polak A. Rakowski. Przywędrował on do Francji po powstaniu listopadowym. W Polsce był członkiem orkiestry Teatru Narodowego w Warszawie, w stolicy Francji uczył gry na wiolonczeli, a następnie osiadł w Grenoble, gdzie zmarł w 1864 roku.

...i Sztuki Piękne

W ST. ELOY-les-MINES



Grupa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Od lewej ku prawej pp. Rouchon, Despinasse, Dolecki, Gouvenaux, Wiącek i Fila



Portret sangwina, obrazy olejne i akwarele, platery rzeźbione i wycinane itd... oto ostatnie wyniki amatorów eloyziańskich

ECHA WYSTĘPU „WROCLAWIA” W NICEI

Promenade des Anglais, Place Masséna i całe centrum Nicei było tego wieczoru rześniesz iluminowane z okazji święta narodowego Francji. Tłumy turystów ze wszystkich krajów świata oraz nicejczyków wyległy na ulice. Z Théâtre de Verdure, położonego pod gołym niebem wśród egzotycznej zieleni i smukłych palm, dobiegały odgłosy muzyki, śpiewu i tańca z XXV Festiwalu Folkloru Międzynarodowego, w którym wzięły udział 22 kraje, w tym i Polska, reprezentowana przez zespół „Wrocław”.

Polacy dali zebranej publiczności piękne widowisko. Wrocławianie rozpoczęli swój występ polonezem. Chłopcy ubrani w mundury z okresu Księstwa Warszawskiego, a dziewczęta w długich sukienkach podkreślających smukłość sylwetek — posuwali się z gracją po scenie w tym narodowym tańcu. A potem: „Umarł Maciek, umarł...”, kujawiak, tańce lubelskie, piosenki dolnośląskie i wreszcie na zakończenie nasz swojski krakowiak.

Zespół „Wrocław”, choć tak jeszcze młody, choć tylko z amatorstwa uprawiający sztukę tańca imponuje artystycznym poziomem. Istnieje on od czterech lat przy Spółdzielni Pracy we Wrocławiu, dał już około 400 koncertów, jego członkowie w wieku 16 do 28 lat, są robotnikami i pracownikami w zakładach przemysłowych i fabrykach. Zespół posiada w repertuarze cztery pełne programy. Jeden z nich pt. „Piękna nasza Polska cała” zdobył wia-

śnie zasłużony sukces w Nicei.

Pokaz „Wrocławia” w tym mieście miał ogromne znaczenie dla propagandy polskiej kultury.

E. KARNICKI

Zespół „Mazury” w St. Etienne rozpoczyna pracę

Skończyły się wakacje i czas pomyśleć o pracy, która nas czeka w zespole. Jesteśmy wypoczęci, z nowym zapasem sił, pełni jeszcze wakacyjnych wrażeń, więc wesoło zabierzemy się do przygotowania repertuaru na czekający nas nowy sezon występów.

Zespół nasz ma już za sobą wiele udanych imprez, a sądzimy, że w przyszłym roku będziemy mieli także dużo zaproszeń. Wprawdzie repertuar nasz jest bogaty, ale chcielibyśmy nauczyć się jeszcze więcej tańców i piosenek. Planujemy wprowadzenie do naszego programu również tańców innych narodów.

A więc wszyscy członkowie Zespołu Pieśni i Tańca „Mazury” z St-Etienne proszeni są o zgłoszenia w Amicale Laïque, rue Tréfilerie, St-Etienne, Loire.

Chłopcy i dziewczęta! — jeżeli lubicie taniec i śpiew, jeżeli chcecie rozwijać wasze talenty, wstąpcie do naszego Zespołu. Przyjmujemy młodzież od lat 12. Prosimy zgłaszać się pod wyżej podany adres w dniach prób, które odbywają się w czwartki i soboty od godz. 18.30 do 21-ej.

HELENA MAZUR

Koło Przyjaciół Sztuk Pięknych w St. Eloy jest młode.

Liczy zaledwie parę miesięcy chociaż myśl zawiązania koła powstała już siedem lat temu. Pomyśl poszedł jednak potem w zapomnienie, przypomnieli o tym dopiero Targi w Clermont-Ferrand w lecie 1959 roku, na których Biuro Zagłębia Węglowego w Owernii urządziło stoisko wyrobów artystycznych wykonanych przez górników. Wystawili tam m. in. swoje prace, obrazy olejne, akwarele i prace snycerskie, pp. Wiącek, Grześkowiak, Dolecki, Fila, Żelichowska i inni, zyskując liczne pochwały.

Po zamknięciu targów p. Grześkowiak zwołał wszystkich uczestników stoiska i postanowiono oficjalnie założyć Koło Przyjaciół Sztuk Pięknych. Na walnym zebraniu byli obecni już nie tylko sami praktykujący plastycy-amatorzy, ale również miłośnicy sztuki plastycznej, m. in. p. Denis, żona dyrektora kopalni, p. Robol, nadsztygar,

oraz kilka osób z miejscowej inteligencji.

Na prezesa wybrano p. Grześkowiaka, uchwalono statut. Do chwili obecnej odbyło się siedem zebrań. Niedawno Koło zorganizowało wystawę w St. Eloy-les-Mines, która wywołała życzliwe zainteresowanie miejscowej prasy. Pisano o niej w „La Montagne” i w „La Liberté”. A oto jeden z głosów prasy francuskiej na temat prac Koła w czasie trwania wystawy:

„Między wystawionymi obrazami widzimy prace panny Wiktorii Reiman, pp. Fila, Gouvenaux, Loiseau, Mariana Grześkowiaka, Martinaud, Rouchon, J. — P. Toucas i Wiącka.

Zwracamy uwagę na piękny sangwinę p. Ziolkowskiej (Dana Jarry), oraz jej dwie akwaforty, plakietę w metaloplastyce przedstawiającą tańczącego górala, wykonaną przez p. Korczaka-Ziolkowskiego, prace rzeźbiarskie, grawiury, pirograwiury i snycerstwo pp. Rybarczyka, Martinaud, Jana Doleckiego i Rouchon.

Przyjaciele sztuk pięknych dziękują z góry przechodniom za uwagę oraz równocześnie pani Tailhardat, która udzieliła chętnie i bezinteresownie okna wystawowego jej sklepu, panu Parrin, który dostarczył niezbędny materiał pomocniczy do zmontowania wystawy i wszystkim tym, którzy przyjęli karty honorowe młodej grupy artystów-amatorów.

Wiele dobrej woli i projektów ze strony amatorów pozwoliło w przyszłości mówić jeszcze nie raz o Kole Przyjaciół Sztuk Pięknych.”

W lipcu Koło urządziło wycieczkę autobusową w okolicę miasta Volvic, słynącego z wygasłych kraterów i pięknych pejzaży. Wynikiem wycieczki były obrazy namalowane przez członków Koła w tym dniu w plenerze. Będą one wystawione na najbliższej wystawie amatorskiej.

Polaków i Francuzów zrzeszonych w Kole łączy piękny wspólny cel, któremu oddają się z wielkim zamiłowaniem. Wysiłek ich jest dla nich przyjemnością i odprężeniem po pracy zawodowej, służy też dla pożytku społeczeństwa, które umie ocenić piękno. JAQUI

Wspomnienie o Vercors

DO VILLARD de Lans przyjechałem w październiku 1942 roku i wstąpiłem do trzeciej klasy Liceum Polskiego im. Norwida. Po zdaniu małej matury w 1944 roku wyjechałem do Anglii, by wstąpić do Wojska Polskiego, które przygotowywało się do udziału w inwazji na terenach Belgii i Holandii.

Villard de Lans... Ten piękny kraj nie zawsze był rajem dzieci i turystów. W czerwcu 1944 roku „maquisardzi” ogłosili, że jesteśmy już w Czwartej Republice. Reakcja wroga była niezwłoczna: dwie niemieckie dywizje, wzmocnione bateriami ciężkiej artylerii oraz lotnictwem, zostały skierowane w okolice Grenoble, aby rozbić znajdujące się tu oddziały partyzanckie oraz wszelką konspirację.

Pierwszy represyjny atak na większą skalę dokonany został przez milicję vichistowską Darnanda. Zaczęły się aresztowania, rozstrzelania, palenie domów i masowe deportacje. Ruch Oporu nie dawał jednak za wygraną.

Niemcy kierują w okolice Villard kilka oddziałów spadochroniarzy. Przy pomocy szybowców dosyłają posiłki. Kilka tysięcy bojowników

Forces Francaises de l'Intérieur znalazło się wobec takiej przemocy, że jeden nasz żołnierz stał naprzeciw dziesięciu niemieckim, nie mówiąc o przewadze ekwipunku i sprzętu wojennego.

Walka toczyła się pod Vercors w nastroju podniosłym patriotycznym. Dzisiaj czyni partyzantów otacza sława, wiedzą o nich wszyscy Francuzi. Mimo to niewielu zna udział w tych walkach Liceum Polskiego im. Cypriana Norwida z Villard de Lans.

Liceum skupiało dwustu uczniów obu płci i około dwudziestu profesorów. Znajdowało się ono wówczas w okresie rozkwitu, wydało ponad 150 dyplomów dojrzałości. Lecz od momentu przybycia Niemców do Grenoble Liceum stało się przedmiotem nieustannych prześladowań. Zaczęło się od aresztowania dyrektora, p. Zaleskiego, którego deportowano następnie do Niemiec. Wkrótce potem ten sam los spotkał jego zastępcę, prof. Godlewskiego.

Mimo to Liceum Polskie opierało się wrogowi i 50 wychowanków tej szkoły potajemnie przedarło się przez Pireneje i Hiszpanię do Anglii, by wstąpić do Armii Polskiej. Wielu spośród nich, niestety, zginęło w Normandii i Holandii. Inni wybrali

walkę w konspiracji na miejscu.

11 czerwca 1944 r. wydarzenia potoczyły się z niezwykłą szybkością. Niemcy rozpoczęli atak od strony Saint-Nizier, Lans i Villard. Uczniowie zaczęli pośpiesznie chować broń i nielegalne druki. Profesorów niebawem zabrano na przesłuchanie.

Potem, aż do 15 lipca, nastąpił spokój. Ale w tym dniu Niemcy powrócili do Lans, żeby spisać wszystkich mężczyzn. Przewidując niebezpieczeństwo, które groziło młodzieży i całemu personelowi, dyrektor Berger (następca prof. Godlewskiego) — który niestety umarł parę lat temu na Opolszczyźnie) zebrał najstarszych uczniów i profesorów, w sumie 27 osób, i odprowadził ich na miejsce postoju oddziału „maquisardów”. Po przyjęciu przez komisję poborową w Saint-Martin grupa została rozdzielona: jedni podążyli do Saint-Agnan, inni do Vassieux, inni wreszcie pozostali w Saint-Martin.

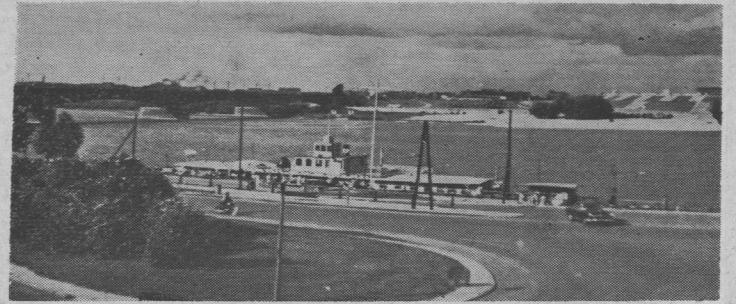
Spśród dziesięciu, którzy zostali skierowani do Vassieux, sześciu miało już nie wrócić. Wielu innych zostało rozstrzelanych po uprzednich torturach. Byli to profesorowie — HARWAS — łacinnik, GERHARDT — fizyk i chemik oraz WERFLE — lekarz, oraz uczniowie HERNIK — znany śpiewak, WILK — stolarz, dekorowany „Croix de Guerre”, NOWAK, ŁUKOWSKI, KAWECKI, DELINGER, PAWŁOWSKI...

Po zakończeniu działań wojennych władze francuskie i polskie zgrupowały mogiły obrońców Vercors na wspólnym cmentarzu. Wtedy dopiero można było dokonać ostatecznego rachunku: spośród 27 kombatantów, którzy wyszli z Liceum Polskiego — 11 nie wróciło nigdy.

Nie będę opisywał w szczegółach wszystkich tortur, jakim poddana została ludność tej okolicy. Całe Vercors spłynęło krwią. Codziennie rozstrzeliwano lub wieszano masy ludzi. Były wypadki wybijania oczu i obcinania języków, duszono i wieszano za szczyki lub za nogę.

Wiem od świadków, że Polacy ginęli po bohatersku. Wielu z nich umierało krzyżując: Niech żyje Polska!

EDWARD RENN



Z panem Bogusławem z Lille do Warszawy

OTO BLISKIE sąsiedztwo zadymionej stolicy Nordu. Nad płaską łąkę wzlatają szybowce i śmigłe sylwetki szkolnych samolotów, a w pogodne dni rozpinają się w powietrzu parasole spadochronów. Chłopcy i dziewczęta, którzy uczą się tutaj pięknej lotniczego sportu, znają dobrze starszego pana w granatowym kombinezonie. Pan Bogusław Pankiewicz dogląda tego terenu, odpowiada za stan i porządek na lotnisku.

— Kiedy po śmierci ojca wyjechałem na emigrację — opowiada p. Pankiewicz — po krótkiej pracy w farbiarni uciekłem do szkoły lotniczej w Paryżu. Rozpocząłem już dalekie loty między Afryką a Bordeaux, lecz... Nieszczęście wydarzyło się na lotnisku w Lille. Rozpędzone śmigło samolotu urwało mi prawą rękę...

Kariera lotnika była dla p. Bogusława skończona. Ale kochał swój zawód. Opracował własną konstrukcję małego sportowego samolotu, którym można by kierować przy pomocy jednej ręki. Lecz realizację projektu uniemożliwił brak pieniędzy. Do dziś szkice spoczywają w szufladach biurka.

Dla Bogusława Pankiewicza minęło 37 lat emigracji. W międzyczasie przetoczyła się wojna. Brat Stefan zginął 1 września w bitwie pod Kutnem, matka z wyczerpania — umarła nieco później...

I nagle... bieżącego lata... starszy, siwy pan zdjął lotniczy, granatowy kombinezon, spakował walizki i zjawił się u siostry w Pruszkowie pod Warszawą!

— Przez te trzy tygodnie po raz pierwszy od wielu lat byłem bardzo szczęśliwy. Chodziłem po mojej Warszawie, patrzyłem na ulice, na nowe domy, zaglądałem do sklepów, zajadałem flaki w ba-

rze „Praha”, i robiłem zakupy. Te proste, codzienne czynności dały mi po latach poczucie radości, świadomości, że jestem u siebie, w rodzinnym kraju. Kiedy błądziłem po jasnych, odbudowanych ulicach, zdawało mi się, że wróciła moja młodość. Tak się cieszyłem, że jestem w Polsce, że widziałem jedynie zmiany na lepsze.

— Widziałem to, na przykładzie własnej rodziny — mojej siostry. Powodzi jej się nieźle, a jej synowie, po studiach na koszt państwa, mają zapewnioną przyszłość. Starszy Krzysztof skończył już Akademię Sztuk Pięknych i robi dekoracje do warszawskich teatrów, młodszy uczy się na Politechnice. Tak, to nie są moje młode lata, kiedy umarł ojciec i zostaliśmy z matką bez pieniędzy, a o nauce nie było mowy.

P. Bogusław zdążył jeszcze pojechać do Białegostoku, Ciechocinka i Kutna. Zainteresowały go również w Polsce sprawy zawodowe.

— Byłem na Okęciu. Z Orly nie można go na razie porównać, ale to już piękne, międzynarodowe lotnisko. Odwiedzałem także teren szkolnych lotów w okolicach Grochowa — na Goławku. Wśród młodzieży panuje bardzo miła atmosfera, serdeczna, koleżeńska i, co najważniejsze, mają bardzo dobry sprzęt sportowy. Przecież polskie szybowce „Mucha” i „Zuraw” sprowadzają nawet fachowcy do Francji.

Tu zdradzimy tajemnicę. P. Bogusław odbył podróż do Polski nie samolotem, ale pociągiem: nerwy, nerwy! Minęły już tygodnie, a wspomnienia z Ojczyzny dyktują p. Bogusławowi pełne wzruszenia słowa:

— A jak bym chętnie pracował z polską młodzieżą, na lotnisku!

„LA POLOGNE“

To bogato ilustrowany miesięcznik polski w języku francuskim
Cena jednego egzemplarza 0,80 N.F.
SZUKAJCIE GO W KIOSKACH NA TERENIE FRANCJI

„LA POLOGNE“ — dzięki swej pięknej szacie graficznej i starannie dobranej treści o różnorodnej tematyce — pozwala czytelnikom zapoznać się z życiem dzisiejszej Polski, z jej literaturą i historią, z jej malarstwem i architekturą, z jej pięknymi zabytkami i turystyką

„LA POLOGNE“ — to ciekawe sprawozdania z bieżących wydarzeń w Polsce, to artykuły i recenzje z wystaw i sztuk teatralnych, to wiadomości z przemian społecznych, z osiągnięć polskich naukowców w dziedzinie medycyny i techniki

Piękne fotografie, kolorowe reprodukcje, humorystyczne rysunki — uzupełniają harmonijną całość

Zamówienia na prenumeratę, która rocznie wynosi 9,00 N.F. — przyjmuje:

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

111, rue Réaumur — PARIS 2-ème.
Skrytka pocztowa 136-02 Paris R. P.

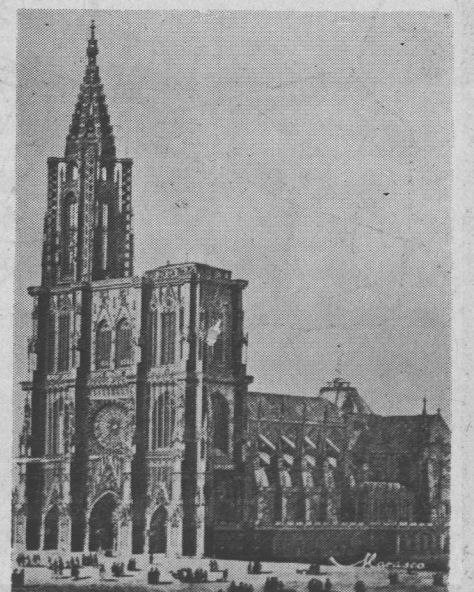
Dobrze się człowiek namęczy i nasapie zanim wejdzie na szczyt katedry w Strasburgu. 106 m wysokości to nie bagatelka. Ale wejście oplaci się; widok z góry jest piękny, no i — kto by się spodziewał, że spotka tu rodaków sprzed 100 lat!? Kamienie, z których zbudowana jest wieża katedry, są pokryte napisami. Sto i więcej lat temu zwiedzający szczyt katedry mogli w ten sposób za skromną opłatą „uwiecznić” swe nazwisko. Od czytujemy zatarte już nieco napisy:

SPOTKANIE NA WIEŻY

Rotm. C.K.I Koczorowski
le 7 Avril 1819
Joseph Gorajski
Capitaine Polonais 1819
Feliks Kałubowski
Komierowski
Polalci 1819
Comte Ożarowski
Polonais
Les Polonais
Czarnowski
Dunin

Niesposób wymienić wszystkie polskie nazwiska. Jest ich dużo. Dziś oczywiście już nikt ze zwiedzających nie ryje swojego nazwiska w kamieniu. Chętni mogą się „uwiecznić” w księdze pamiątkowej.

(b)





Hitlerowscy ludobójcy, którym podlegały obozy koncentracyjne: Himmler — szef SS i gestapo, Hess — komendant obozu w Oświęcimiu i Kaltenbrunner — zastępca Himmlera

LEKCJA HISTORII

„...Odpada problem oszczędzania Polski a pozostaje decyzja natarcia na Polskę przy pierwszej odpowiedniej okazji. Nie należy liczyć na powtórzenie (przykładu).

Hitler 23 maja 1939 do Goeringa, Keitla i Raedera

„W tej chwili Polska znalazła się w sytuacji, w jakiej ją chciałem mieć. Obawiam się tylko, że mi ktoś bydlę (dosł. Schweinehund. red) przedłoży w ostatniej chwili jaką propozycję pośrednictwa”.

„Pierwszym zadaniem jest zniszczenie Polski. Celem jest usunięcie życiowych sił, a nie osiągnięcie jakiejś określonej linii. Nawet gdyby wojna miała wybuchnąć na zachodzie, zniszczenie Polski pozostaje pierwszoplanowym zadaniem”.

Hitler 22 sierpnia 1939 na naradzie sztabu

„Zdaniem Trybunału wypadki, które poprzedziły bezpośrednio wrzesień 1939 r. świadczą, że Hitler i jego pomocnicy byli zdecydowani wprowadzić w czyn swoją decyzję i napaść na Polskę za każdą cenę wbrew wszelkim apelom”.

Z wyroku w Norymberdze

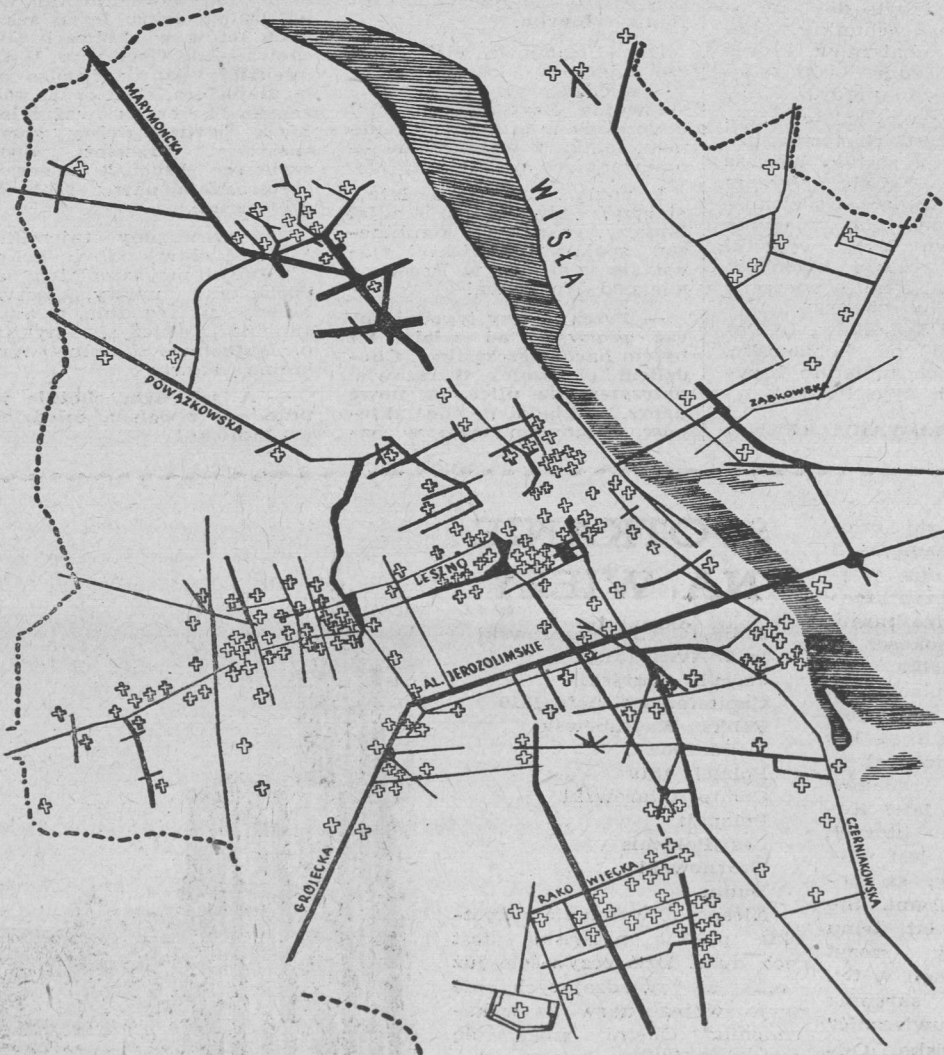
„Całkowicie błędnym jest zwalenie odpowiedzialności za wojny europejskie na „niemiecki hitleryzm” czy też „niemiecką żądę prowadzenia wojny” — jak się zwykle dzieje...

„Postulaty Hitlera w stosunku do Polski trzeba uznać za najrozsądniejsze spośród tych, jakie Hitler za cały czas swej władzy skierował pod adresem jakiegokolwiek obcego państwa”.

Z zachodniemieckiego czasopisma „Nation Europe” nr 5 — rok 1959

TAK BYŁO!

EGZEKUCJE MASOWE W WARSZAWIE 1939-44



ROZMIESZCZENIE OBOZÓW HITLEROWSKICH W POLSCE



MAPA, którą reproduujemy, obrazuje przy pomocy nanie-sionych na nią zna-ków hitlerowskie o-bozy, jakie w latach 1939—1945 istniały na ziemiach Polski. Niemcy zżądzi-li w nich miliony ludzi, niezależnie od tego czy ludzie ci byli czynnymi żołnierzami ruchu oporu czy też małeńkimi dziećmi.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że mapa ta, choć daje pogląd na gęstą sieć miejsc zagłady milionów ludzi, wyobraża całość hitlerowskiego barbarzyństwa w Polsce. Nic podobnego. Obozy stanowiły tylko jeden wielki dział olbrzymiej machi-ny antyludzkiej zbrodni.

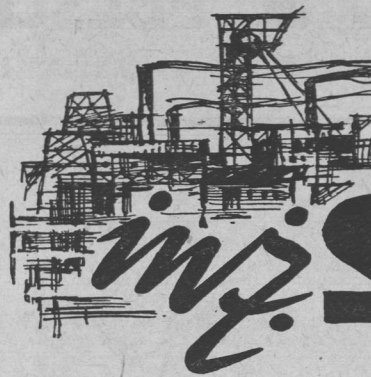
Nie ma na mapie zaznaczonych więzień, w których również dokonywano masowych egzekucji, nie ma licznych, idących w ty-siące, publicznych i ustronnych miejsc

zbiorowych mordów. A o tym jak gęsta była ich sieć niech świadczy zamieszczony obok plan Warszawy z zaznaczeniem punk-tów, w których dokonano zbiorowych egze-kucji. Ile jest takich miejsc w Warszawie? — Policzcie sami. A przecież podobnie miała się rzecz w każdym dużym i małym mieście polskim pod niemiecką okupacją: w Bydgoszczy, Poznaniu, Krakowie, To-runiu, Pelplinie, Nowym Sączu, Kielcach, Radomiu i w dziesiątkach innych. Nie wie-le jest też polskich wsi z obszarów oku-powanych w latach 1939—1945, które uni-kięły zbiorowych egzekucji.

Ale i na tym nie koniec. Nikt bowiem nigdy nie policzy miejsc pojedynczych zbrodni. A w latach wojny każdy Niemiec mógł w Polsce w każdym miejscu zastrze-lić bez najmniejszego powodu każdego Po-laka, Rosjanina czy Żyda i włoś mu za to nie spadł z głowy. Panowała w tym całkowita samowola „narodu panów“.

Trzeba tu jeszcze dodać, że w szeregu obozów jeńców wojennych, głównie w tak zwanych „Stalagach“ (dla żołnierzy i pod-oficerów), które pozostawały pod dozorem wojska (wehrmachtu, marynarki lub lot-nictwa) a nie SS lub Gestapo, a w któ-rych jeńców chroniło prawo międzynaro-dowe, Niemcy również dokonywali maso-wych zabójstw. Tak np. było w obozie jeń-ców w Lamsdorfie t.j. w Łambinowicach niedaleko Opola, gdzie wymordowano ok. 40 tysięcy żołnierzy-jeńców i gdzie po Rosjanach i Polakach najwięcej zginęło jeńców francuskich.

Nie wolno nam o tym wszystkim zapo-minać. Zarówno ze względu na pamięć niewinnie wymordowanych, jak i na nie-bezpieczeństwo płynące z odradzającego się niemieckiego militarysty oraz coraz agresywniejszą postawę niemieckich od-wetowców, którzy już dziś zupełnie jawnie dają znać o swych celach zdążających do nowej awantury światowej.



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(33)

Pod kierownictwem inż. Szerudy trwa gorączkowa walka o ocalenie zasypanych w szybie górników. W rozmowie z inż. Wagnerem Szeruda dowiaduje się, że inż. Richter zasypały razem z grupką górników w wygasłym szybie, kocha pewną kobietę i że przede wszystkim dla niej będzie starał się uratować życie swoje i pcowierzonych mu ludzi. Szeruda spotyka się następnie z dyrektorem kopalni i przedstawia mu przebieg katastrofy oraz sposoby ocalenia zasypanych.

— A ludzie? — zapytał w końcu.
— Ludzi wydobyć żywych!
— Pewny pan tego?
— Ludzi muszę wydobyć żywych! Jeden może jest zabity, reszta żyje! Mówiłem już! Dyrektor sięgnął po ołówek, sięgnął po bloczek, zaczął obliczać. Szło mu to nieskładnie. Mylił się wciąż, przekreślał cyfry, a potem oddał blok z ołówkiem Szerudzie.

— Proszę mi wyliczyć, ile to będzie kosztowało!

— Co?
— No, wszystko! Ludzie, praca! No, wszystko! — rzekł zniecierpliwiony.

— Teraz nie da się obliczyć!
— Nie da! Nie da! — syknął, a na skroniach nabrzmiały mu żyły. — Dlaczego się nie da?... A czemu pan, panie inżynierze, porwał się... — warknął z gniewem, lecz nie dokończył. Spojrzał bowiem na Szerudę i przeraził się. Szeruda miał twarz popielatą, oczy zbójce, usta zagryzione.

— Panie dyrektorze!... Panie dyrektorze!... — dusił słowa w zębach. — Proszę mi nie robić wymówek! Ja wciąż odpowiadam za wszystko! A jeżeli się nie powiedzie... będzie miał pan pełną satysfakcję ode mnie.

— Nie rozumiem! Co pan mówi?
— Powtarzam, panie dyrektorze! Jeżeli mi się nie powiedzie, będzie miał pan dyrektor pełną satysfakcję ode mnie! Postaram się to uczynić!

Dyrektor znowu się podniósł, znowu oparł dłońmi o biurko. Przez chwilę ważył myśli. Oczy jego łagodniały, stawały się znowu starcze. Podszedł do Szerudy, stanął przed nim. Zmierzyli się oczami. Dyrektor odsapnął. Położył dłoń na jego ramieniu.

— Pan jest zmęczony, panie inżynierze — zaczął. — Pan jest zmęczony. Proszę teraz pójść do siebie. Do domu. Proszę wypocząć! To nerwy! No, już dobrze... Proszę pójść do domu! Po południu proszę przyjść do biura. Będę na pana czekał — i popychał go łagodnie do drzwi.

Nieoczekiwane przejście podnieconego, niechętnego głosu dyrektora w ton ciepły zaskoczyło Szerudę. W pierwszej chwili zachnął się, chciał strącić jego dłoń ze swojego ramienia. Opanował się. A równocześnie spostrzegł, że dzieje się z nim coś niezwyklego. Rozluźniają się bolesne spoidła, opada wielki ciężar. Jeszcze chwilką, a spod powiek wymkną się łzy.

— Dziękuję, panie dyrektorze — rzekł, mocując się ze słowami. — Istotnie jestem przemęczony. Dziękuję.

Szybko wyszedł z biura. Na progu spotkał się ze słońcem. Oślepiło mu oczy, i wdarło się do serca. Jak przez szczylinę. Zadymione powietrze pachniało rosą i dalekim lasem. Niebo było ogromnie wysokie i błękitne. Aż się zdumiał, że niebo może być takie wysokie. Kopalnia, chodniki, przekop, winda w szybie, potem zakurzone biuro z ciężkimi czarnymi meblami — wszystko to przynęcało go swym istnieniem. Wyczuwał ich obecność jak fizyczny ciężar. Ciężar ów ze wszystkich stron napierał. Teraz rozwiął się

pod wysokim niebem. Istotnie niebo jest ogromnie wysokie. Widzi je przez lekką powłokę dymu. Błękit ma w sobie urok wspomnień chłopięcych i spojrzenia matki.

„Wyjadę na południe!” — pomyślał.
Pod bramą zastał tłum kobiet, dzieci i robotników. Krzyczeli i domagali się, by odzwierni Kuchejda wpuścił ich do dyrektora. Ktoś z nich kopął w bramę. Gdy zauważyli Szerudę, umilkli, skupili się w zbitą gromadkę. Kilka kobiet płakało.

— Co tu się dzieje? — zapytał twardo Szeruda.

Kuchejda nie zdążył odpowiedzieć, bo z gromady zerwał się krzyk. Krzyk był zbełtany i napełniony rozpaczą. Szeruda wiedział, że to żony, dzieci i krwani załogi Richtera. Ze sporo między nimi także przygodnej gawiedzi. Domagają się, żeby im oddał, żeby wywiózł na powierzchnię zasypanych. Krzyczą, grożą pięściami, kobiety przeklinają, płaczą, a dzieci szarpną matki za suknie i także płaczą.

— Cicho! — krzyknął Szeruda.
Ucichli wszyscy, skulili się pod jego krzykiem.



— Przecież zasypanym nic nie grozi — dodał już spokojniej.

— I znowu zerwały się wołania, lecz Szeruda już nie słuchał. Wstąpił do budki odzwiernięgo, zadzwonił, połączył się telefonicznie z policją. Potem wyszedł. Ludzie pod bramą wciąż krzyczeli.

— Nie krzyczcie niepotrzebnie! — dodał jeszcze. — Przecież wam mówię, że zasypanym nic nie grozi! Zyją wszyscy! Odkopie my ich za dzień, za dwa! Do domu idźcie! Przyjdźcie po południu. Dowiedzie się wszystkiego! Kuchejda!

— Proszę pięknie, panie zawiadowco!
— Nikogo nie wpuszczam w obręb kopalni!
— Nie wpuszczam, nie! Ale oni wrzeszczą i mówią, że mnie zabiją, jeżeli nie wpuszczę!

Szeruda otworzył furtkę w bramie, wszedł między ludzi. Rozstępowali się przed nim z lękiem. Jedni patrzyli nań nienawistnie, drudzy z płacziwą pokorą. Już mijał między nimi ciasną uliczkę. Szedł twardym krokiem. Nie oglądał się. Wyczuwał za sobą spojrzenia ludzkie jak potrącanie kijami. Postanowił obejrzeć się. Powie im jeszcze raz, żeby się uciszili i rozeszli. Nie powinien być szorstki. To ludzie...

Gromada milczała. Z tłumu przycisnęła się stara kobieta. Podbiegła szybko do niego. Zanim miał czas cofnąć się, porwała go za dłoń. Wyrwał ją z suchych zakrzywionych paluchów.

— Odejdźcie! — syknął.
— Panie zawiadowco! Panie zawiadowco... nie mają za złe... tam jest mój synek! Zuczek się nazywał!
— Ale żyje! Nic mu nie będzie! Wszyscy żyją!

Odwrocił się i szybko poszedł. Za nim wszczął się znowu lament i narzekania. Szeruda ma w oczach widok twarzy starej kobiety. Twarz jest pomięta i szara. Nawet wargi są pomięte i szare. Trzęsą się, mamlą jakieś niedomówione słowa. Wyblakłe oczy patrzą z okola zaczerwienionych powiek. W oczach widzi nieludzką mękę. Oczy tak bardzo krzyczą!

Bezwiednie obejrzał się. Jeszcze raz spojrzył w jej oczy. Już znikła w tłumie. Widzi tylko chłopca, jak podnosi kamień i zamierza się w niego. Poznaje, że to ten sam chłopiec, którego widział na cmentarzu nad trumną Bujoka. To jego synek. Chudy, o zbiedzonej, starej twarzy, z obwisłymi zmarszczkami koło ust. Kamień waży się w dłoni...

— No! — zawołał Szeruda.
— Ojca mi zabiłeś! — krzyknął chłopiec piskliwym głosem i cisnął kamieniem.

Szeruda uchylił się, kamień przeleciał koło głowy. Ktoś z gromady porywa chłopca, szamoce się z nim. Chłopiec krzyczy bez przerwy:

— Ojca mi zabił! Ojca mi zabił!
Szeruda, dochodząc do domu, odczuł wielkie zmęczenie. Kroczył z wysiłkiem. W oczach wirowały szare krążki.

W domu udał się do łazienki. Z szafki wyjął flakonik, wysypał na dłoń kilka pastylek weronału, połknął jedną, resztę wrzucił do flakonika, zapił wodą. Potem wszedł do sypialni i, nie rozbiierając się wcale, legł ciężko na otomane.

Sen zstępował szybko, a ze snem rozkosz odpoczynku. Jak przez mgłę widzi, że ktoś nachyla się nad nim, podsuwa płodem i odchodzi daleko.

XIV

Spiący Richter już nie ma siły, żeby otworzyć oczy. Ktoś nachyla się nad nim, podsuwa zwiniętą marynarkę pod głowę, układa ją wygodniej i odchodzi daleko.

Donocik jeszcze raz poświecił mu w oczy i zawiesił lampę na stemplu. Potem usiadł naprzeciw pod ścianą. Teraz został osamotniony, bo wszyscy usnęli. Nawet Piekarczyk usnął.

To dobrze, że śpią. Prześpią może kilka godzin, a gdy się zbudzą, powie, że spał tylko jedną godzinę. On wszystko rozumie. On rozumie dobrze Richtera. Obydwaj rozumieją się dobrze. Chodzi o to, by ludzie wierzyli, że wyjdą żywi. Uwierzą, jeżeli obydwa! potrafią w nich wmówić, że to nie drugi dzień mija, lecz zaledwie kilka godzin. Tak umówił się z Richterem.

Dobrze, że wszyscy śpią. On nie potrafi spać. Teraz nie potrafi. Kiedy kamraci obudzają się, niechby się tylko jeden z nich obudził, wtedy on spróbuje zasnąć. A niech potera! zaś jemu powiedzą, że spał zaledwie godzinę. Uwierzy, chociaż będzie wiedział, że przespał kilka godzin. I tak nawzajem będą się oszukiwać, a równocześnie będą oszukiwać śmierć.

Śmierć stąpa koło nich. Wyraźnie czuje jej obecność. Krąży koło każdego, zagląda w oczy, kładzie dłoń na ludzkie serce. Serce łomocze w piersi. Potem śmierć siada obok nich i czeka.

Od chwili gdy w zawalisku obsunął się głaz i przerwał rurę wodociągową, nie można już dzwonić na towarzyszy, co idą do nich. Może oni wciąż wołają, lecz rura milczy. No, trudno! Jeżeli przystawić ucho do rumowiska, doznaje się wrażenia, że rura dźwięczy. Może nie rura dźwięczy, to może cisza dzwoni. Lecz powietrze przesącza się spod obwału. Wystarczy przytknąć twarz do szczeliny między głazami, by zauważyć nikły zapach świeżego powietrza. Przesącza się z przerwanej rury przez zawaliska. Płomień w benzynówce nie wykazuje jeszcze śladu gazów.

Dalszy ciąg nastąpi



R A D Y

O D
S E R C A

DROGA PANI ANNO!

Mam 23 lata. Od czterech lat jestem mężatką. Mamy dwuletniego synka. Mąż jest ode mnie starszy o dziesięć lat. Pożycie z mężem układa mi się na ogół dobrze. Mąż dobrze zarabia, jest przystojny, elegancki, dba, abym często była u fryzjera, abym miała zawsze coś nowego, sam wybiera fasony i rodzaje moich strojów. Nie pije wódki, jest bardzo dobrym ojcem i mężem.

I tu właśnie zaczyna się moja męka. Bo czyż miano dobrego męża kończy się na tym, co powyżej opisałam? Cóż z tego, że jestem elegancko ubrana, że często bywamy u przyjaciół, w kinach, w kawiarniach, kiedy przez cały czas mąż zachowuje się bezczelnie i niedelikatnie — zwraca w bardzo jaskrawy sposób uwagę na inne kobiety, wcale nie ładniejsze ode mnie. W domu jest ponury, wiecznie niezadowolony, odnosi się do mnie z brakiem szacunku. Ten jego charakter wprowadził mnie w stan rozdrażnienia uczuciowego. Stałam się opryskliwa, zniechęcona do życia. Bo chyba prawdą jest, że kobiecie oprócz wszystkich uciech życia zewnętrznego, należy się trochę uczucia i chyba ono jest najważniejszą stroną pożycia małżeńskiego. Niech mi pani poradzi co zrobić, bo przecież jestem jeszcze za młoda, by marnować życie.

ZAWIEDZIONA

MOJA DROGA, MIŁA PANI!

Bardzo chciałabym poznać panią i jej męża, i zobaczyć na własne oczy, jak jest naprawdę. Bo szczerze mówiąc, wydaje mi się, że pani mocno przesadza. Ze mąż ogląda się za innymi kobietami — każdy mężczyzna tak robi, a mądra żona ogląda się razem z nim i mówi — „prawda, jaka ładna dziewczyna”. Ze nie powtarza pani co chwila, aż do znudzenia, że panią kocha — niektórzy mężczyźni powtarzają to bez końca, a zdradzają swoje żony na prawo i na lewo i wcale ich nie kochają. A innym przez całe życie nie przejdzie przez gardło słowo „kocham”, bo uważają, że te słowa nie są konieczne. I często właśnie ci są najlepszymi i najbardziej oddanymi mężami, tylko nie umieją tego okazać. Ze wszystkiego co pani pisze, wynika, jestem przekonana, że mąż panią bardzo kocha. Obawiam się jednak, z tego, czego pani nie pisze, że potrafi pani robić o nic sceny zazdrości i czepiać się głupstw, nie widząc poważnych rzeczy. Wydaje mi się również, że pani szuka dziury w całym. Radzę się zastanowić. Swoim postępowaniem może pani łatwo przeholować, a wtedy będzie pani bardzo żałowała.

ANNA

Gdzie ubierają się warszawianki?

Niełatwo było do niedawna kupić w Warszawie gotową sukienkę lub płaszcz, który by był zarazem modny, elegancki i tani. Ale ostatnio dużo zmieniło się na lepsze. Do tego stopnia, że kobiety, które ubierały się tylko u krawcowej, zaczęły kupować gotowe rzeczy.

Szczególnym powodzeniem cieszy się konfekcja z WZPO, czyli z Warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego. Fabryka ta szyje suknie i okrycia w stylu sportowo-młodzieżowym, oczywiście nie tylko dla dziewcząt, ale dla wszystkich kobiet, które w ten sposób lubią się ubierać.

A więc co można kupić? Latem były bardzo ładne i bardzo tanie (od 100 do 200 złotych) suknie z lnianego płótna w paski, w różnych kolorach, przeważnie zapinane od góry do dołu, oraz suknie z drukowanej popeliny w różnych fasonach, dwu i jedno-częściowe.

Ale lato już minęło. Na jesień WZPO przygotowało dużo wdzianek i kurtek z popeliny na podpince, oraz płaszczy z grubej, drukowanej popeliny na podpince ze sztucznego baranka lub tańszych, na podpince z flauszu. Są też komplety złożone z eleganckiej kurtki z imitacją zamszu ze spódnicą wąską, lub plisowaną.

Jest także duży wybór bluzek (śliczne i bardzo tanie bluzki z kraciastej flaneli),

spodni w pepitkę w różnych kolorach i spódnic z różnych materiałów, z wełny, tergalu, jerseyu.

Na chłodne dni są płaszcze wełniane długości 7/8 na watinie, gładkie lub w kratę, o sportowym kroju, z kieszeniami i wyraźnym stebnowaniem.

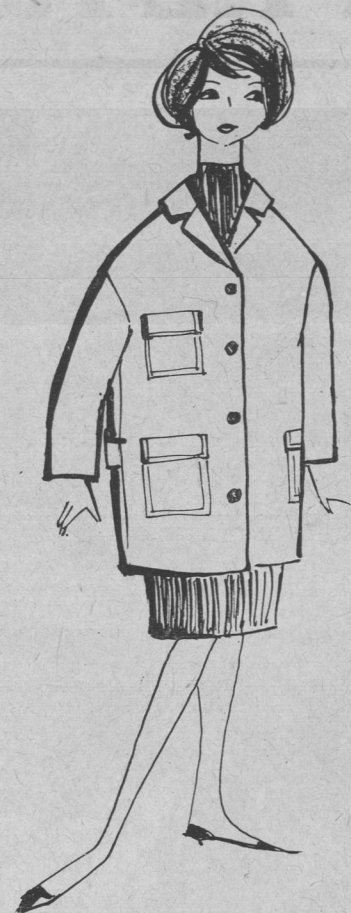
WZPO pamięta również o kobietach w ciąży. Przygotowano dla nich specjalne spódnice z ukrytą fałdą, oraz suknie wizytowe, złożone z dwóch części, spódnicy i kaski, nadające się później na normalną figurę.

Także i inne zakłady odzieżowe przygotowały nowe i tanie modele na zimę. Zwłaszcza młodzież chętnie korzystał będzie ze sportowego okrycia, które jest na pograniczu kurtki i płaszcza, z grubego, ciepłego, kraciastego koca, w różnych kolorach. Jest to świetne i praktyczne okrycie dla chłopców i dziewcząt oraz dorosłych osób ubierających się młodzieżowo.

* * *

Telimena, to imię pięknej pani, znane z „Pana Tadeusza”. Właśnie to imię nosi jedna z wytwórni konfekcji luksusowej. Oprócz „Telimeny” jest „Moda Polska”, „Leda” i inne zakłady, które produkują rzeczy droższe, już nie taśmowym systemem.

O mężczyznach również nie zapomniano. Panowie zmieniają skórę. Latem ubierali praktyczne i przewiewne „wdzianka” z różnych materiałów, a obecnie będą mieli duży wybór ciepłych, miękkich marynarek w ładnych odcieniach aby i pięć brzydka zimą nie wyglądała szaro.

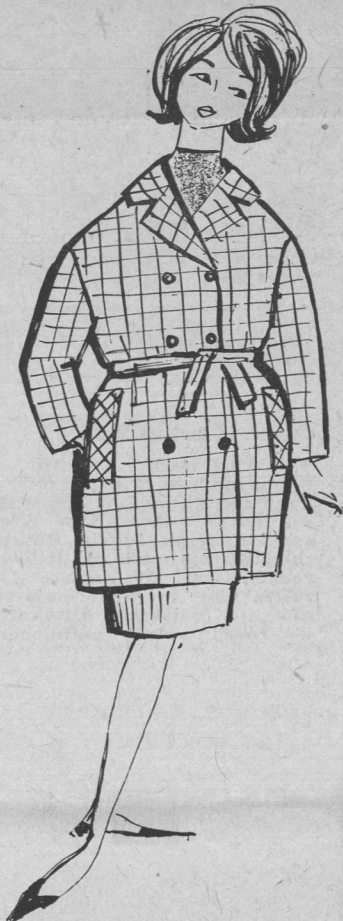


Kurtka z flauszu, na podpince, 7/8, spódnica plisowana

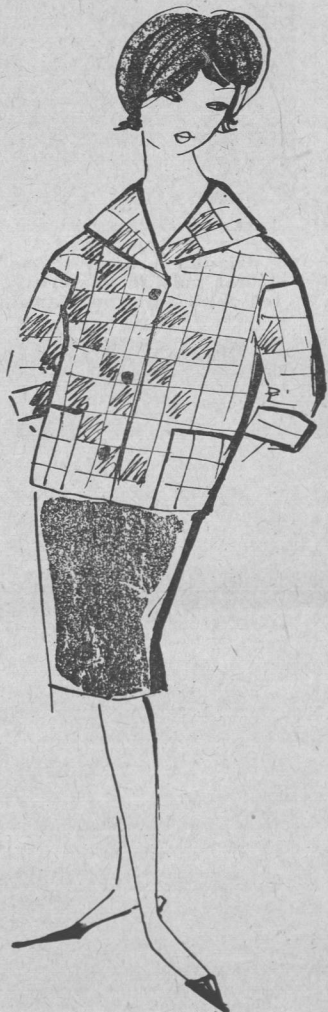
D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.



Płaszcz wełniany 7/8, w kratę i prosta, wąska spódnica



Kurtka wełniana, w kratę, lub taka sama z gładkiego flauszu. Spódnica prosta

Głos ma Michalinka

Polityka i kuchnia

Ze wszystkich zajęć domowych kobieta najczęściej chyba nie lubi myć naczyń i szukać spinek, które mąż jej zawsze gubi w najmniej odpowiednim momencie. Ale to co ją w codziennym pożyciu najbardziej denerwuje, to gdy tenże mąż siadając do stołu, od razu zanurza nos w gazecie, śledząc chciwie ostatnie wydarzenia.

Ja natychmiast w takim momencie tracę humor. Bo pomyślcie: przez cały ranek gotuję i pitraszę, aby obiad był jak najsmaczniejszy, a mąż zasłania się gazetą i nawet nie wie, co je. Smażone cynaderki przegryza wraz z rewolucją na Kubie, a zupełnie jaryzynową na masle przetyka Katangą. Potem nie dziw, że nieraz cierpi na niestrawność.

Wszystkie moje uwagi i całe gderanie nic mi nie pomagają. Gazeta znaczy więcej niż żona, a to co się dzieje w Laosie obchodzi go bardziej niż to

co się dzieje w naszej własnej kuchni. Zapobiec temu nie mogę. Ale za to ostatnio postanowiłam wyciągnąć korzyść z tego stanu rzeczy. (Czytelniczkom, które są w tym samym położeniu co ja, podaję mój plan praktyczny):

Otóż wniosłam na stół pierogi i gdy mąż zatopiony w gazetę zaczął je jeść, pytam go podstępnie:

— Jak ci smakują te zrazy?

— Dziękuję, są doskonałe — mówi, nie odrywając oczu od szpalt.

— Lubisz je?

— Lubię... — odpowiada automatycznie.

— A czy nie są za słodkie?

— Nie, w sam raz.

— A wiesz — ciągnę tym samym tonem — widziałam śliczną, niebieską sukienkę na wystawie. Lubisz niebieski kolor?

— Jest tania i bardzo mi w niej do twarzy. Kupić ją?

Zadaję to pytanie takim głosem jakbym go pytała czy dołożyć mu kartofli na talerz.

— Owszem — odpowiada zatopiony w lekturze, i przejęty bardziej pytaniem — Kennedy czy Nixon, aniżeli tym, co mu samemu grozi.

A ja na to tylko czekałam. Zaraz po obiedzie, z czystym sumieniem pobiegłam do magazynu kupić sobie niebieską sukienkę. Gdy mu ją wieczorem pokazałam, załamiał ręce.

— Co?! Znowu nowa suknia?

— No tak! Sam mi ją kazałeś kupić.

— Kiedy?

— Przy obiedzie. Jak to, nie wiesz, co się do ciebie mówi?

Mąż wzdycha i już nic nie ma na swoją obronę.

W ten sposób, dość niewinnie znalazł się pośród tych, których droga kosztuje wielka światowa polityka...

PRZYJĘCIE W LENS



Przyjechali! Oczekujący rzucili się do autokarów, z których rozbrzmiewała polska piosenka. Pokazały się opalone i zdrowe dzieci. Wzruszające powitanie — uściski, śmiech, a w oczach niejednej matki łyż radości...



Część oczekujących przebywała wewnątrz Domu Polskiego, gdzie dosłownie rozchwytywano najświeższy numer „Tygodnika”. Były w nim ostatnie fotoreportaże z kolonii. Popatrz, popatrz, piszą o mojej Jeanine



Przed Domem Polskim w Lens już na długo przed zapowiedzianą godziną przyjazdu dzieci z kolonii w Kraju gromadzili się ludzie. Poprzychodziły mamusie, tatusiowie, rodzeństwo. W miarę jak zbliżał się moment pojawienia się polskich autokarów — rósł nastrój podniecenia



Jurkowi Żerkowskiemu z Houdain najbardziej podobał się w Polsce Wawel i Pałac Kultury. Dla braciszka i dziadka przywiózł laski ze Szklarskiej Poręby. Tatuś dostał polskie papierosy, a dla siostrzyczki i mamusi ma też jakieś niespodzianki, ale pokaże je dopiero w domu

Dzieci oddawane były prosto z autokaru do rąk matek przez personel, który opiekował się dziećmi w drodze. Każdy z opiekunów otrzymywał w dowód wdzięczności pożegnalnego gorącego całusa



Po 12-letnią Patrysię z Bruay-en-Artois przyjechali: mama, tatuś i dziadek, który chciał zobaczyć polskie autokary. Patrysia była w Konstancinie. — Jak było? — Chciałabym pojechać jeszcze raz...



Wszystkie dzieci poprzywoziły z Polski pamiątki dla siebie, upominki dla najbliższych. Były tam i laski góralskie, różne ludowe laleczki, wazoniki kryształowe, a nawet polskie turystyczne odbiorniki radiowe „Szarotki”. Był też duży, pluszowy Miś... Prawda, że ładny?



**z życia
różnych
kolonii**

Liévin. Dla uczczenia pamięci Szymona Drodzińskiego, członka-założyciela stowarzyszenia miłośników gry w kręgle (boules), odbył się na Fosse 16 konkurs gry w „boule” z wysokimi nagrodami. Konkursowi przewodniczył mer m. Loos-en-Gohelle, p. Caron.

PRZYSZLI NA ŚWIAT

Bruay-en-Artois — Eryk Kunstowicz, 29, rue de Varsovie, Cité 9.

ŚLUBY

Bruay-en-Artois — Piotr Kaczmar, nauczyciel, rue des Braquenois i Janina Olczyk, nauczycielka, 45, Vieux Corons; Zdzisław Heleniak, górnik, 33 rue Venezuela i Alfreda Pawlak, 4, rue Latham.

ZGONY

Waziers — Antonina Szczepaniak, lat 60, rue Jules Ferry.

21 sierpnia zmarła po długiej chorobie p. Karolina Grochowska-Bożek. Zmarła przechowywała podczas okupacji hitlerowskiej z narażeniem własnego życia sztandar Koła Kombatantów Polskich z Tours (Indre et Loire). W pogrzebie Zasiłkowej brało udział liczne grono Polaków i przyjaciół.

Rodzinie Zmarłej „Tygodnik” składa wyrazy szczerzego współczucia.

* * *

Wskutek nieszczęśliwego wypadku w kopalni 26 sierpnia zginął górnik Jan Olejniczak, zam. w Hersin Coupigny. Zmarły pochodził z rodziny bardzo szanowanej w Hersin. Toteż jego tragiczna śmierć wywołała głęboki żal licznych przyjaciół — Polaków i Francuzów. W pogrzebie, który odbył się dnia 29 sierpnia, wzięła udział prawie cała „Dwójka”.

Szczere kondolencje składa rodzinie Zmarłego także redakcja „Tygodnika”.

TRAGICZNY WYPADEK

W Warszawie wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł 45-letni Polak z Francji — Stanisław Szczepara. St. Szczepara, jadąc samochodem ulicą Nowotki, zatrzymał auto i wysiadł, by dowiedzieć się, czy jedzie we właściwym kierunku. Wracając do samochodu St. Szczepara nie zauważył nadjeżdżającego tramwaju, który go uderzył. Ciężko rannego — przewieziono do szpitala.

Echa Grunwaldu w Danii

Związek Polaków w mieście Odense, położonym na jednej z wielkich wysp Danii, uroczystie obchodził rocznicę grunwaldzką. 28 sierpnia na wyspie na wodach, gdzie mieszają się fale Bałtyku i Morza Północnego, zaledwie o około 150 km na północ od zachodniemieckiego Hamburga — rozległy się echa wielkiego zwycięstwa Polski nad zaborczym Zakonem

ONI BYLI W KRAJU

Oddajmy im głos

WRÓCIŁY już do Francji liczne grupy Rodaków, którzy brali udział w tegorocznych wycieczkach do Kraju. Wrócili pełni wrażeń, z głęboko przeżyтыми wzruszeniami. Wielu z nich odwiedziło Ojczyznę po kilkudziesięciu latach pobytu na emigracji. Obraz Kraju z tamtych lat nie pokrywał się z obrazem dzisiejszym. Zobaczyli Polskę inną, niż ta, którą przed laty musieli opuścić. I jakże często różnił się rzeczywisty obraz dzisiejszej Polski od tego, który malowany był przez autorów i redaktorów niektórych pism emigracyjnych. Ale oddajmy tym Rodakom głos, niech mówią sami co dzisiaj w Polsce widzieli, co o tej Polsce myślą.

POLSKA BĘDZIE BARDZO BOGATYM KRAJEM

Państwo Sobikowie mieszkają w Lens. On lata całe przepracował w kopalni i teraz jest na emeryturze. Po przeszło dziesięciu latach odwiedził wraz z żoną rodzinę w Kraju pod Rybnikiem. Z podróży są bardzo zadowoleni. Jeszcze nie ochłonęli z wrażeń po podróży. Nie zdążyli się nawet rozpakować.

— **To co się nam najbardziej rzuciło w oczy na Śląsku** — mówią na przemian państwo Sobikowie — **to domki indywidualne, które sobie wszyscy tam budują. I to nie zwykłe jakieś domki** — stwierdza pan Sobik — **ale ładnie wykończone, wygodne, można powiedzieć wille. Ludzie żyją lepiej niż się tu o tym opowiadało. W Katowicach, Cieszynie są duże ładne sklepy z rozmaitymi eleganckimi towarami.**

— **Mówią że nie ma ładnych rzeczy w Polsce** — wtrąca pani Sobikowa — **a ja nawet sobie przywiozłam piękny materiał na sukienkę z Polski.**

— **Duże zmiany zaszły w Kraju, zobaczyliśmy dużo nowych, cieszących nas Polaków, rzeczy. Na przykład rozwój przemysłu w Polsce. Jeśli tak dalej pójdzie** —

Zebrałyśmy 41,10 N.F. prostują dzieci

Dzieci, które przebywały na I turnusie kolonii letnich Polskiego Czerwonego Krzyża w Presles-en-Brie pod Paryżem, napisały do „Tygodnika Polskiego” list ze sprostowaniem, że zebrały na budowę Szkoły Tysiąclecia w Polsce nie 11,10 N.F., jak to nieścisłe zostało podane w naszym piśmie, ale sumę 41,10 N.F.

Z przyjemnością zamieszczamy to sprostowanie, przeprasząc jednocześnie za omyłkę.

Krzyżowym. Uroczystość wypełnił odczyt o bitwie pod Grunwaldem, polskie filmy oraz piękne i wzruszające deklamacje i śpiew miejscowego zespołu polskiego. Polacy duńscy połączyli ten obchód jednocześnie ze świętem Odrodzenia Polski. W tym samym dniu Polonia w miasteczku Nauskovur urządza uroczystość polskich dożynek.



Państwo Sobikowie nie zdążyli się jeszcze rozpakować. Wśród pamiętek przywiezionych z Kraju — piękny serwis do kawy, lalka w stroju ludowym i materiał na sukienkę

stwierdza pan Sobik — **Polska będzie bardzo bogatym krajem.**

JESTEM OSOBA WIERZĄCA...

Małe górnicze Ostricourt, zagubione wśród krętych dróg między Douai i Lens. U podnóża ciemnej hałdy niespodzianka — biały mały domek czyściutki jak bombonierka, kwiaty, trawniki... W czasie nieobecności państwa Arażnych, doglądała ogrodu sąsiadka Włoszka. Było to w lipcu. W tym czasie pani Marianna i pan Kazimierz przebywali na wakacjach w Polsce.

— **Meza nie ma, pracuje w fabryce do wieczora, ale nasze wspólne wrażenia z podróży do Polski są właściwie bardzo podobne. Jesteśmy po prostu bardzo szczęśliwi żeśmy tam byli...**

Pani Marianna jest ruchliwą kobietą, a kiedy mówi radośnie iskielki zapalają się w jej oczach. Jako młoda dziewczyna opuściła wioskę na Kielecczyźnie i wyjechała do Francji na zaproszenie starszej siostry. W tym roku pani Marianna uczciła swoje 30-lecie pobytu na emigracji wycieczką do rodzinnego kraju.

— **To było dla nas wielkie zaskoczenie. Po tylu latach jechaliśmy do Polski trochę niepewni. Zadawaliśmy sobie pytania, co zobaczymy, jak nas przyjmą. Przecież tyle czasem słyszy się różnych oszczerstw o Kraju. Dobre wrażenia przeszły nasze oczekiwania. Od razu porwała nas Warszawa. Taką samą, taką piękną. Chodziliśmy jak oszołomieni po ulicach. Byliśmy w Pałacu Kultury, w Belwederze, w Łazienkach...**

Ale Polska to przecież nie tylko Warszawa...

— **Jeździliśmy po Polsce, byliśmy w Ostrowcu Świętokrzyskim, w Siennie, w Radomsku i na Podkarpaciu. Nasza rodzina gospodaruje na roli. Nieźle daje sobie radę chociaż na przykład na Podkarpaciu ziemia nie jest najlepsza. W tym roku grad zniszczył jej ładny tytoń. Martwiliśmy się razem z nią. Ale oni są tam zadowoleni z życia, chwalą sobie szczególnie ostatnie**

pięć lat. Różnice między okresem przedwojennym a dziś, widzi się także z okien pociągu. Aż mi serce rosło jak jadąc z Warszawy do Ostrowca oglądałam rozpoczęte budowy i już stojące domy i piękne sady przy drogach, których tu nigdy przedtem nie było. Zauważyłam, że ludzie lepiej jedzą niż przed wojną i lepiej się ubierają. Na elegancję kobiet polskich zwróciłam uwagę szczególnie w Warszawie. Kiedy lunął deszcz to wszyscy jak na gwizdek włożyli płaszcze i rozpięli parasole. Aż mi się śmiać chciało...

Na stole w pokoju państwa Arażnych stoi kryształ a z wazonu wychylają się barwne pawie pióra. To pamiątki z Polski. Przypominają ciekawą sprawę, które nawet w ciągu tak krótkiego trzydniowego pobytu w Polsce zrozumiała pani Marianna. A obserwowała bardzo pilnie...

— **Jestem osobą wierzącą...** W Warszawie skierowałam swoje kroki do pięknie odbudowanej katedry św. Jana. Później podziwiałam blyszczące kopuły cerkwi na Pradze. Zaobałam, że nie mogłam wpaść do kościoła św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży... Tak, przekonałam się na własne oczy, że w Polsce panuje zupełna wolność religii i poszanowanie dla wiary. Uczą religii w szkole a księża mają się dobrze. Dziwi się bardzo, że niektóre gazety polskie tak fałszywie informują ludzi, pisząc, że w Polsce prześladowuje się wierzących.

Zwróciłam także uwagę na młodzież. To właśnie młodzież chyba najwięcej skorzystała na przemianach w Kraju. Teraz wszyscy mają równe prawa startu...

STWIERDZIŁEM NA PRZYKŁADZIE MOJEJ RODZINY

Za merostwem La Madeleine mieszkają państwo Sikorscy. Zawierucha 1939 roku porwała za sobą pana Władysława, warszawiaka z samego Mokotowa, na wojenne pola Europy. Były żołnierz i Dywizji gen. Maczka, dziś specjalista mechanik z Lille, już dwukrotnie organizował wycieczki do Polski i w nich

uczestniczył. Pierwsze kroki na ojczyźnej ziemi stawał oczywiście na ulicach Warszawy, która — jak sam mówi — „tak bardzo go zachwyca”. A później...

Byłem w Hrubieszowie we wschodnich stronach Polski u siostry. Pracuje ona w spółdzielni a szwagier w Pogotowiu. Siostrzenica uczy się na Ziemach Odzyskanych, w szkole pielęgniarstwie. Byłem także w Bogumiłowicach w Krakowskim, i u brata w nowych blokach na Bałutach w Łodzi. Zobaczyłem więc różne strony Polski. Stwierdziłem na przykładzie mojej rodziny, bo takie są przykłady najlepsze, że nieźle im się powodzi. Oczywiście cudów nie ma, ale nie można ich ocenić po strasznych czasach drugiej wojny. Wszyscy mają pracę i to jest wielkie osiągnięcie. Pamiętam jeszcze jak przed wojną chłop szedł do roboty o piątej rano i do dziesiątej wieczór wzmachiwał kosą, za co otrzymywał w majątku dwa złote dziennie. Tylko ludzie w Polsce nie zawsze zdają sobie sprawę z tego co osiągnęli i nie zawsze umieją to ocenić. Niektórzy zgodnie ze starą, niedobrą tradycją za mało pracują. A w Polsce tak jak w każdym kraju ten kto więcej pracuje, ten i lepiej zarabia.

Pan Sikorski wyraża swoją opinię o rozwoju Kraju opierając się na faktach, w sposób wzbudzający zaufanie, rzeczowy...

— **Stwierdziłem jeszcze jedno, a mianowicie, że mój zawód mechanika to dobry zawód. W Polsce, tak jak we Francji dobrze bym w tym zawodzie zarabiał.**

Pan Władysław i pani Marianna uczestnicy tej samej wycieczki ZUPRO (którą zresztą pan Sikorski organizował) dali się jednak namówić i na krytykę. Ale tylko takich niedociągnięć, których można by uniknąć. A więc na mniejszych dworcach i na dworcach autobusowych brakowało dokładnych informacji nawet o rozkładzie jazdy. Restauracja „Orbisu” na Dworcu Głównym w Warszawie bywa w nocy zamknięta i to przeszkodziło w wygodnym ulokowaniu się członków wycieczki... Gdyby były tylko takie kłopoty!

Porady Prawne

Pani Marianna Z.,
Ostricourt (Nord)

Jako wdowa nie otrzymuję dotychczas odszkodowania za mieszkanie. Do jakiej instancji należy się zwrócić w tej sprawie?

Przede wszystkim do odszkodowania za kwaterunek mają prawo wdowy, pobierające rentę po mężu, jeżeli ten:

a) pracował w kopalni i podlegał ustawie górniczej w chwili śmierci lub w czasie przejścia na emeryturę,

b) przepracował co najmniej 30 lat wymaganych do otworzenia prawa do renty,

c) lub w chwili śmierci posiadał rentę nabytą z tytułu ustawodawstwa o nieszczęśliwych wypadkach lub choroby zawodowej równającej się co najmniej 50% niezdolności do pracy, ewentualnie pensję inwalidzką, z tym że w danym razie powinien mieć przepracowanych co najmniej 15 lat, wymaganych do uzyskania renty.

W sprawie wszelkich reklamacji w związku z tym należy się zwrócić do „Caisse Autonome Nationale”, 77, avenue de Ségur, Paris 15-e.

Pan DOBROWOLSKI —
Vieux Condé (Nord)

W 1945 r. zawarłem ślub w Niemczech. W akcie stanu cywilnego żony zakradła się pomyłka. W związku z tym napotykałem stale na trudności w urzędach francuskich.

Aby sprostować pomyłki w aktach stanu cywilnego potrzebny jest wyrok sądowy. Jako dowód należy przedstawić akt urodzenia żony i jego tłumaczenie na język niemiecki. Poza tym należy ustanowić na miejscu adwokata celem przeprowadzenia przewodu sądowego. W razie potrzeby może się Pan zwrócić do konsulatu francuskiego w Niemczech, chociażby dla uzys-

kania adresu odpowiedniego adwokata. Przewód sądowy rektyfikacyjny aktów stanu cywilnego wymaga pewnego czasu i pociągnie za sobą koszty.

Pan Ludwik WASILEWSKI,
Mulhouse (Ht-Rhin)

Wywieziony z rodziną w głąb Rosji w 1940 r. znalazłem się w Armii Polskiej, naprzód w Rosji, potem na Bliskim Wschodzie, a wreszcie w Anglii. Rodzina moja powróciła obecnie do Polski. Niemniej cały mój majątek został z tamtej strony. Czy mam prawo do odszkodowania za utracone mienie?

Ponieważ Pan odnalazł swoją rodzinę, w związku z tym wracając do Polski będzie Pan mógł na miejscu zorientować się, czy inne osoby w tej samej sytuacji otrzymały odszkodowanie za utracone mienie. Wydaje się jednak, że rodzinom ewakuowanym ze wschodu należy się pierwszeństwo w zainstalowaniu na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski.

Pan MOŚCIPAN
— Sallaumines (P. de C.)

Pragnąłbym wiedzieć, czy lata służby w armii polskiej 1919, 1920, 1921 można zaliczyć do przepracowanych w Polsce, jeżeli chodzi o rentę starczą.

Wydaje się że lata spędzone w armii mogą być doliczone do renty polskiej, jeżeli Pan pracował już przed wstąpieniem do wojska i jeżeli po okresie pobytu w armii, nie nastąpiła poważna przerwa w pracy.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KOMBINATKA

Na zamieszczonym rysunku wpisaliśmy do kratek z lewej strony 15 wyrazów pięcioliterowych. Z wyrazów tych, opuszczając w każdym po jednej literze, należy utworzyć nowe czteroliterowe wyrazy i wpisać je do kratek w środkowym polu. Następnie z tych czteroliterowych wyrazów trzeba utworzyć wyrazy trzyliterowe i wpisać je do kwadratów z prawej strony. Pierwsze litery tych trzyliterowych wyrazów, znajdujące się w kwadratach o podwójnej linii, czytane pionowo z góry na dół, dadzą tekst rozwiązania. W nadanych rozwiązaniach należy podać utworzone wyrazy cztero- i trzyliterowe oraz tekst rozwiązania, który powstanie z pierwszych liter wyrazów trzyliterowych.

Dla ułatwienia podajemy znaczenia wyrazów trzyliterowych:

1) kwiat polny, 2) papuga o jaskrawym upierzeniu, 3) nowotwór złośliwy, 4) inaczej: jak wiele?, 5) angielska miara powierzchni gruntu, 6) połamany lód na rzece, 7) owad żądliwy, 8) największa rzeka w Egipcie, 9) wzniosły utwór poetycki, np. „do młodości” A. Mickiewicza, 10) duży palik, 11) łączy dwie płyty metalowe, oba końce ma zaklepane, 12) gatunek wierzby, 13) punkt, do którego się strzela, 14) czarna tkanina jako oznaka żałoby, 15) niski głos kobiecy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z

K	O	M	A	R	1														
A	L	A	R	M	2														
K	R	A	T	A	3														
B	I	L	E	T	4														
B	A	R	A	K	5														
K	U	R	T	A	6														
B	O	S	A	K	7														
A	L	I	N	A	8														
U	R	O	D	A	9														
P	O	L	A	K	10														
N	I	T	K	A	11														
Ż	N	I	W	A	12														
H	A	C	E	L	13														
F	A	K	I	R	14														
P	A	L	T	O	15														

dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU z nr 35(150)

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Barbara — antałek, 2) rodowód — dziupla, 3) tande — arsenał, 4) program — maraton, 5) Zyndram — Madelon, 6) bandyci — iloczyn, 7) zawilec — ciupaga, 8) siennik — Karpaty, 9) wariaci — inwazja, 10) kałozie — egoista, 11) Wilanów — wakacje, 12) pisanki — igłowie, 13) zakalec — czworak, 14) warkocz — zagroda.

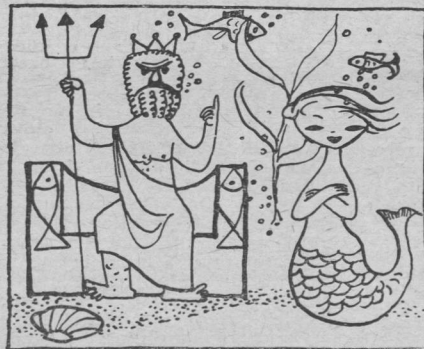
Tekst rozwiązania: ADAM MICKIEWICZ.

POLACY we FRANCJI FRANCUZI w POLSCE

▲ Paryżanin Paweł Godquin, ksiądz misjonarz, po ukończeniu studiów we Francji, wyjechał w 1670 roku do Polski, gdzie szybko opanował język polski i został kanonikiem w kościele św. Krzyża; w tym samym kościele, w którym znajduje się dzisiaj serce Fryderyka Chopina. Zdobył tu sobie wkrótce uznanie i został zaangażowany na profesora seminarium nauczycielskiego w Chełmie na Pomorzu, potem przeniósł się do Krakowa, gdzie oprócz pracy pedagogicznej niósł pomoc oświatową dla Śląska, nie wchodzącego już wówczas w skład państwowości polskiej, a gdzie — jak się przekonał — żyła ludność polska. Przebywał jeszcze ksiądz Godquin w Wilnie, później wrócił do Paryża, ale tęsknota za Polską zmusiła go jednak do ponownego przyjazdu nad Wisłę. Upodobał sobie wtedy Chełmno, gdzie już osiadł na stałe i tu doznał żywota w 1712 roku.

▲ Francuz Nicolas Rouget, inżynier, kartograf i typograf, przybył do Polski w 1807 roku i wstąpił do korpusu inżynierów Księstwa Warszawskiego. Kiedy w 1809 zorganizowano w Warszawie Szkołę Aplikacyjną Artylerii i Inżynierii, został w niej zastępcą dyrektora, wnosząc w życie szkoły niejedną sprawę organizacyjną, zawzorowaną na podobnej instytucji w Metz, której kiedyś był uczniem. W 1815 wszedł Rouget do korpusu inżynierów Królestwa Kongresowego, awansując ze stopnia kapitana na majora. Pułkownikiem został w 1820, po czym w kilka lat później przeszedł do korpusu weteranów. Był to świetny rysownik, a także pisarz wojskowy. Pozostawił po sobie m.in. mapę wojenną Królestwa Warszawskiego, z której korzystał Napoleon, oraz dzieło „Dykcjonarz doręczny dla inżynierów”, obejmujące wszystkie części fortifikacji ułożone w porządku alfabetycznym, uwzględniające też podstawowe dane z inżynierii cywilnej. Rouget przeżywszy 66 lat zmarł w Warszawie. Odznaczony był wysokimi orderami polskimi.

O Syrence, królownie Bałtyku



Pewnego razu potężny król Bałtyk wezwał starszą córkę swoją, królową Syrenkę, by stanęła przed jego oblóczem. Królowa popłynęła szybko do bursztynowej sali bursztynowego pałacu, gdzie na bursztynowym tronie, w bursztynowej koronie, siedział ojciec jej, król Bałtyk. „Córko — odezwał się król — jesteś już duża i czas byś poznała nasze państwo”.



„Uważaj tylko, by ci się przez nieroztropność krzywda jakaś nie stała. Płyn i wracaj zdrowa. Niech cię Neptun, bóg morza, prowadzi”. I popłynęła Syrenka w zielony, morski świat. Dziwowała się rybom różnym i krzewom co w morzu rosną, zbierała muszle i korale. Aż kiedy raz wychyliła się z wody, zobaczyła łódź rybacką. Już chciała skryć się, gdy ktoś zawołał:



„Nie bój się mała Syrenko! Chodź do nas, pospiewaj trochę!” — Spodobali się Syrence rybacy i wsiadła do ich łodzi. „Skąd przybywacie, dobrzy ludzie?” — spytała ciekawie. „Daleko, nad rzeką Wisłą, stoi nasza chata — odpowiedział stary rybak. — Płyn z nami, to zobaczysz jakie tam lasy piękne, jak ptaki śpiewają.” I Syrenka popłynęła z rybakami do ich krainy.



Zaszemrała Wisła na przywitanie Syrence — „Bądź zdrowa, piękna Syrenko, radam ci bardzo”. Patrzy Syrenka, a tu puszcza wielka, a na brzegu kwiaty rosną, takie kolorowe! „Pięknie tu! Pobędę z wami!” I zamieszkała Syrenka w Wiśle, przy chacie rybaka. Piastowała rybackie dzieci, opowiadała im bajki o morskim królestwie, pomagała wiązać sieci. (1 — dcn)



Górnicy kopią. Jak wiadomo nie tylko węgiel lecz i piłkę. Potęgami footballu są we francji okręgi północne, w Polsce — Śląsk. Toteż nie dziwnego, że do czołówki polskiego piłkarstwa aspiruje Wałbrzych. Zawodnicy tamtejszego „Górnika” ciężko pracowali cały sezon i obecnie wraz z bratnim „Górnikiem” z Konina, AKS z Chorzowa, „Hutnikiem” z Nowej Huty, lubelską „Unią” i gdyńską „Arką” toczą zacięte boje o wejście do polskiej II Ligi

UDZIAŁ POLONII ZAGRANICZNEJ w kosztach startu polskiego w Rzymie

Sekretarz Polskiego Funduszu Olimpijskiego — p. Stanisław Szyszło poinformował, że około 15 tysięcy rodaków, mieszkających za granicą (w 40 krajach), swoimi ofiarami pokryło 75 procent kosztów płatnych w dewizach pobytu ekipy biało-czerwonych na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie.

Wśród ośrodków polonijnych najbardziej aktywnych p. Szyszło wymienił Paryż, Lille i Lens. Swoją ofiarnością nasi rodacy za granicą zaskarбили sobie wdzięczność całego polskiego ruchu sportowego oraz dali dowód przywiązania do kraju oraz gotowości pomocy.

Krzyszkwowiak! uważaj na piętę!

Stopa jest najważniejsza. Chcemy wiedzieć, z jaką siłą uderza o ziemię w różnych fazach rozbiegu i odbicia. Więcej nawet: jak siła ta rozkłada się na różne części stopy. Czy można coś takiego zrobić?

Z takim pytaniem zwrócił się przedstawiciel sportowców, znany polski tyczkarz Zenon Ważny do specjalistów z Katedry Budowy Aparatów Elektromedycznych Politechniki Warszawskiej. W tym zakładzie powstały przed kilku laty przyrządy do zdalnych pomiarów ciśnienia krwi, oddechu i temperatury ciała, służące do lekarskich badań lotników w komorach niskich ciśnień.

W nowym zagadnieniu można znaleźć elementy

podobne — szybko zauważył inż. Koźniewski, który konstruował poprzednią serię przyrządów. — Sprawa jest interesująca...

„Elektronowy trener”, który mógłby notować w formie ciągłego wykresu parametry mechaniczne uderzenia stopy o ziemię, jest urządzeniem niezwykle atrakcyjnym dla wielu dyscyplin sportowych. Poza szachami, lotnictwem i pływaniem wszystkie właściwie wyniki zależą w pewnej mierze od dobrego stąpania po ziemi. Przy wysoko obecnie wyrubowanych rekordach trening nie może poprzestawać na subiektywnych ocenach najlepszego nawet fachowca. Potrzebne są urządzenia analizujące, które dostarczą trenerom wskazówek, jak korygować błędy popełniane przez zawodników.

— W jaki sposób będzie działało nowe urządzenie? — pytamy inż. Koźniewskiego, który zastrzega się, że mówimy o projekcie nie znajdującym się jeszcze w realizacji, o czym technicy w ogóle mówić nie lubią.

Przedmiotem pomiaru — wyjaśnia nasz rozmówca — jest ciśnienie występujące między stopą i ziemią, które zmierzyc można w... bucie. W specjalnych pantoflach treningowych — bo nie myślę o stosowaniu urządzeń na zawodach — znajdować się będą czujniki wrażliwe na ciśnienie. Pojemnościowe lub piezoelektryczne — takie, jakie stosuje się np. w piezoelektrycznych mikrofonach...

Mikrofon w pięcie — szybko notuję. — To prawie sensacja...

Nie będzie gladiatorów

Współczesny świat sportu zrobił w ostatnich latach ogromny skok naprzód. Wyniki są coraz bardziej napięte i jak się to mówi zbliżają się do granic możliwości człowieka. Wymaga to od sportowców wielkiego nakładu pracy, czasu no i zdyscyplinowanego trybu życia. Wydałoby się, że tym najwybitniejszym, ambitnym sportowcom grozi dziś jednostronność zainteresowań, zwężenie i ograniczenie horyzontów do spraw sportu. Tymczasem jest inaczej. Weźmy choćby polskich olimpijczyków. Znaczna ich część to ludzie wykształceni,

o ambicjach zawodowych i naukowych, a niektóre ekipy to prawie „ekspedycje naukowe”.

Tak na przykład wszyscy trzej polscy pięciobości, którzy zrobili wielką furorę (piąte miejsce i nagroda dla zespołu wykazującego największe postępy), mają tytuły magistrów. W Tokio będą już pewno doktorami i profesorami. Wśród szermierzy popularna jest architektura, jest między nimi kilku inżynierów. Biegacz Lewandowski jest lekarzem, są również nauczyciele, oficerowie i cała masa studentów wyższych uczelni — między nimi studentka medycyny Ela Krzesińska.

Bardzo to znamienne i przyjemne. I myślę, że w licznych obecnie dyskusjach o granicy między sportem amatorskim, a zawodowym, owe przydatności i kwalifikacje pozasportowe powinny być ważnym kryterium wytyczania linii między amatorem a profesjonalizmem.

Słowem, współczesny sportowiec to nie gladiator, który w starożytnych igrzyskach umiał tylko walczyć i ginąć, lecz wszechstronnie rozwinięty obywatel.

Skoro już zahaczyliśmy o starożytność, to warto na zakończenie przypomnieć, że greccy olimpijczyści zwyciężyli, poza innymi zaszczytami, po powrocie z Olimpiady otrzymywali w swej rodzinnej miejscowości 300 drachm nagrody. A więc i w starożytnej Grecji sprawa amatorstwa sportowców nie była taka prosta... Lesz.

Czujnik — słuchamy dalej — przekształca zmiany ciśnienia w zmiany wielkości elektrycznych. Musi działać w dużym zakresie: od zera do 400 kilogramów, bo takie przeciążenia niekiedy występują.

Dalej sprawa jest właściwie „prosta”. Tranzystorowy, miniaturowy aparat radionadawczy i bateria zasila ją znajdzie prawdopodobnie miejsce na pasku. Rozmiary? Można je sprządnąć do dwóch pudełek zapalek.

Urządzenie odbiorcze zanotuje w formie wykresu obraz każdego kroku skoczka czy biegacza i... można krzyżować: „Krzyszkwowiak! Uważaj na piętę!”

— No, na szczęście Krzyszkwowiak dał sobie radę i bez tego...

— Ale przyda się jego następcom.

J. B.

KOBIETY, KOBIETY

PODOBNO prasa włoska bardzo mało miejsca poświęcała konkurencjom kobiecym na Olimpiadzie. Może to jakaś pozostałość z czasów starożytnych Olimpiad, kiedy kobiety nie tylko nie brały udziału w igrzyskach jako zawodniczki, lecz nie mogły być nawet widzami. Może...

U nas jest jednak inaczej. Występy kobiet interesują opinię i prasę w co najmniej równym stopniu co wyczyny mężczyzn. Elżbieta Krzesińska, studentka, „złota Ela” (posiadaczka złotego medalu z Melbourne, uroczej córki i męża również olimpijczyka — tyczkarza) jest równie popularna, co Krzyszkwowiak czy Pietrzykowski.

Wszyscy martwili się jej kontuzją przed Olimpiadą a cieszyli, gdy zdobyła w Rzymie srebrny medal w skoku w dal. Teraz jej pseudonim brzmi „złoto-srebrna Ela”.

Nie bez przyjemności czytaliśmy jaką furorę, szczególnie wśród brunetów robiła śliczna Basia Janiszewska (200 m) nazwana „Miss Olimpiady”. Warto dodać, że mężem pani Basi jest też wybitny sportowiec, również tyczkarz. Zresztą nasze sportsmenki na ogół zawsze zwracają uwagę swą urodą. Trzeba tu choćby przypomnieć zespół siatkarek w latach ich wielkiej formy, to była prawdziwa rewia piękności i elegancji.

Uroda uroda, a polskie panie i w bojach olimpijskich dzielnie sobie poczynały. Wy-

starczy powiedzieć, że młodzieńka Wieczorkówna wyprzedziła i wyeliminowała w ćwierćfinale na 100 m rekordzistkę świata i mistrzyni olimpijską Cuthbert, weszła do półfinału setki również Richterówna pokonując siawną Australijkę Duggen. Kajakarka — Daniela Walkowiakówna i Janina Mendelska zdobyły brązowe medale. Pawlasowa zakwalifikowała się do finału floretu jako pierwsza w tej bronii Polka w historii Olimpiad, itd. itd.

Znakomita oszczepniczka Figwerówna, która miała tak świetny wynik przed Olimpiadą w Bernie, wskutek kontuzji zajęła tylko piąte miejsce. Warto dodać, że w finale oszczepniczek brały udział dwie Polki — jedna to Figwerówna, a druga, która reprezentowała Australię — Wojtaszek-Pazdera — przedstawicielka tamt. Polonii. Wojtaszek na Olimpiadzie w Melbourne występowała jeszcze w barwach Polski, tam poznała p. Pazderę, emigrantka polskiego w Australii, a ponieważ serce nie sługa więc sprawa się dokonała.

Spośród cudzoziemek wielką sympatię zdobyła wśród widzów polskiej nie tylko pięknym biegiem ale uroczą sylwetką Wilma Rudolph a także sympatyczna Francuzka Catherine Capdevielle, która tak świetnie poczynała sobie w sprintach.

A więc brawo kobiety! I w sporcie i w ogóle...

Wysz.

9 EKIP na Tour de Pologne

Do tegorocznego wyścigu kolarskiego Tour de Pologne zgłosiło się osiem ekip zagranicznych: Danii, Austrii, Czechosłowacji, Szwajcarii, Belgii, Holandii, NRD i ZSRR. Obok nich w wyścigu weźmie udział cała czołówka polska.

POLSKA — USA w lekkiej atletyce

Prezes Amerykańskiej Federacji Lekkoatletycznej, p. Den Ferris w piśmie do Polskiego Związku Lekkoatletycznego zaproponował rozegranie rewanżowego meczu Polska — USA w 1961 roku w Chicago. Przypominamy, że pierwsze spotkanie odbyło się w 1958 roku w Warszawie.



BYŁ CZY NIE BYŁ?

Najlepszy polski kolarz, Stanisław Gazda przeżył na Olimpiadzie niezwykłą przygodę. Na 175 km trasie indywidualnego szosowego wyścigu spisywał się świetnie. Kiedy na czwartym okrążeniu formowała się grupa pościgowa za pierwszymi uciekinierami, to na jej czele stanął Gazda. A przecież „krećli” obok niego tacy specjaliści jak Włoch Trape, Rosjanin Kapitonow. Toteż na 7 okrążeniu ta trójka już prowadziła. Do czołowej grupy doszli potem jeszcze gromni Vanden Bergen — Belgia i Melichow — ZSRR. Jak wiadomo finisz zakończył się wielkim rozczarowaniem Włochów. Zwyciężył bowiem Kapitonow a Livio Trape był dopiero drugi. Gazda zajął świetne punktowane piąte miejsce. Tylko... że nie dostrzegła tego komisja sędziowska i Gazdy w ogóle nie sklasyfikowała. Pomógł dopiero energiczny protest polskiego kierownictwa poparty zdjęciami i Staszkwowi Gazdzie przyznano ostatecznie szóste miejsce.



Po tygodniu drugi raz Kapłaniak i Zieliński. Zasluzyli na to skoro w doborowym towarzystwie zdobyli dla Polski trzecie miejsce i brązowy medal w dwójce bez sternika.

IL Y A TRENTE ANS LE TRIBUNAL SE MONTRA CLEMENT

Il y a trente ans la police allemande de Swidnica en Basse-Silésie qui s'appellait alors Schweidnitz était sur les dents. Un journaliste anonyme écrivait dans les „Breslauer Neuste Nachrichten”:

„Déjà sur la route de Swidnica on pouvait apercevoir nombre de cyclistes et motocyclistes en uniformes bruns des nationaux-socialistes. De Wałbrzych et d'autres localités environnantes des automobiles amenaient des groupes de nazistes. Devant le tribunal étaient massés des centaines de gens en uniformes bruns. La police de Swidnica avait été renforcée par un détachement venu de Wałbrzych”.

En effet le procès qui devait avoir lieu avait alarmé toute la province de Prusse. La police ne cessait de communiquer avec le Ministère de

l'intérieur, lui signalant que des désordres et des pogromes étaient à prévoir. Elle demandait donc l'interdiction aux uniformes bruns de paraître dans la ville. Mais le ministre ne s'en faisait pas. La décision vint trop tard et les détachements de SA attaquèrent les locaux des partis socialiste et communiste, matraquèrent des gens dans les rues, brisèrent les vitrines de magasins.

On était en 1930. Le 27 septembre de l'année précédente une réunion du parti socialiste allemand (SPD) avait été interrompue par un commando d'hitlériens en uniformes. Les socialistes avaient été matraqués, battus à coup de chaises, de pupitres et de tables brisées. Des coups de feu avaient été tirés et les nazis avaient refoulé les médecins et infirmiers qui voulaient porter secours aux blessés.

LES ETUDIANTS POLONAIS VOYAGENT

Les étudiants polonais voyagent. Ils visitent les châteaux de la Loire, le Kremlin de Moscou, discutent fermement avec leurs camarades de différents pays dans un camp estudiantin du Danemark, ils participent à la construction d'une autoroute en Yougoslavie, ils effectuent des stages dans des usines, laboratoires et cliniques dans toute l'Europe.

1703 étudiants polonais sont partis pour des stages dans 21 pays. La plupart sont des futurs ingénieurs (678), médecins (276) et spécialistes agronomes (261). Autant d'étudiants de ces 21 pays effectuent des stages en Pologne.

650 étudiants sont partis en touristes pour l'URSS, 400 pour la Tchécoslovaquie, 400 pour l'Allemagne, 110 pour l'Italie etc. De nombreux groupes sont partis pour la France, l'Angleterre, les Pays-Bas.

2.500 étudiants ont, en contrepartie, passé leurs vacances en Pologne, dont

nombre d'Américains, de Canadiens, d'Anglais. La France a envoyé un groupe important d'étudiants de l'Ecole des Mines.

Tous ces jeunes rapportent de leurs voyages non seulement beaucoup d'impressions, mais aussi un bagage important de connaissances concernant les pays qu'ils ont visités.

LES DIX ANS de SWIDNIK

Il y a dix ans il fallait une carte d'état-major très détaillée pour y trouver le nom de Swidnik, petit village perdu dans la voïvodie de Lublin.

Aujourd'hui c'est une ville de 14.000 habitants, 60 cités d'habitation, 5 écoles de différents types instruisant 5.000 élèves, nombre de magasins, dispensaires, jardins d'enfants et crèches se sont élevés sur les anciens champs.

Tout ceci autour d'une usine moderne qui produit des hélicoptères, connus déjà dans nombre de pays et des motocyclettes. D'autres entreprises plus modestes employant surtout des femmes y ont également fait souche.

La „Vie Parisienne” à Poznań

L'opérette de Poznań a commencé sa saison plus tôt que d'habitude. Les Poznaniens ont pu pour la première fois dans leur ville contempler la „Vie parisienne” d'Offenbach. Cette première a obtenu des critiques très flatteuses.

Tel était l'objet du procès de Swidnica. Et le principal accusé était Adolphe Hitler lui-même.

Dans un silence profond tomba la première question du procureur général KRIMKE:

— Est-ce que dans votre parti il existe une instruction d'après laquelle il est nécessaire d'être armé en venant à une réunion?

HITLER: — Depuis que l'Etat a ordonné le désarmement des organisations politiques, nous veillons à ce que personne dans notre parti ne soit porteur d'armes...

KRIMKE: — J'ai devant moi un ordre du Sturmführer concernant la réunion de Strzegom. Il y est explicitement dit qu'il faut emporter des matraques car la réunion promet d'être houleuse...

HITLER: — Ce n'était pas un ordre concernant les SA. Il ne pouvait concerner que les simples membres du parti national socialiste, qui en tant que personnes privées ont le droit de se défendre...

L'accusation et la partie civile avait fourni toutes les preuves nécessaires de la sauvagerie des nazis. Mais le défenseur de Hitler était le dr Franck, celui-là même qui fut après ministre de la justice du III Reich et bourreau de la Pologne, en tant que chef du Gouvernement Général. Et comme expert attiré avait été appelé le dr Frick, qui fut lui aussi ministre de la justice du III Reich.

Et ce qui est le plus fort, la plupart des accusés était, le troisième jour du procès, absente de la salle du tribunal. Ils étaient tous occupés à écouter un discours du principal coupable — Adolphe Hitler — à l'hôtel Kaiserhoff.

Rien d'étonnant à ce que les accusés furent reconnus coupables seulement „d'avoir troublé l'ordre public” et condamnés à peine à quelques jours de prison avec sursis et à des amendes ne dépassant pas 50 marks.

Aujourd'hui, quand nous nous trouvons dans l'ancienne salle du tribunal, rien n'y rappelle ce pseudo procès et cette curieuse clémence du tribunal.

En effet, c'est ici que se réunit maintenant le conseil national de la région de Swidnica, qui pour toujours est redevenue polonaise.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ L'usine de Bydgoszcz lance sur le marché un nouveau poste à transistors. Le „Colibre” est 2,5 fois plus puissant que l'ancien „Eltra”.

▲ 700 personnes par mois profitent des vacances organisées par le Syndicat des autobus de Varsovie qui possède deux centres de repos — en montagne et au bord de la mer.

▲ La nouvelle usine „Dolina Nidy” a abaissé de 30% les prix des blocs de plâtre préfabriqués, qui servent à la construction de maisons individuelles et aux re-

L'„AIGLE BLANC” TRAVAILLERA PAR 4 EQUIPES JOURNALIERES

La mine „Orzel Biały” (L'Aigle blanc) de Wałbrzych sera la première de Pologne, à passer du système de 3 à 4 équipes journalières. La journée de travail sera ainsi à 6 heures au fond et l'extraction augmentera d'un quart. Si le système fait ses preuves il sera introduit successivement dans d'autres mines.

Droit dans les bras du pêcheur

A Nowa Sól sur l'Oder le spectacle était familier. Des dizaines de pêcheurs à la ligne rangés sur le bord de la rivière et des centaines de forts beaux poissons qui n'avaient aucune envie de mordre à l'hameçon. Rien n'y faisait.

Soudain un remous, une éclaboussure et un superbe barbeau jaillit hors de l'eau, faisant un saut de plus d'un mètre et atterrissant droit sur les genoux d'un des pêcheurs.

Il est probable que le barbeau, pesant 2,5 kilos avait cherché, dans un dernier effort, à échapper à un énorme brochet ou à un silure, ce qui malheureusement pour lui l'amena sur une table familiale.

TOUS LES JOURS UNE MAISONNETTE de... suie

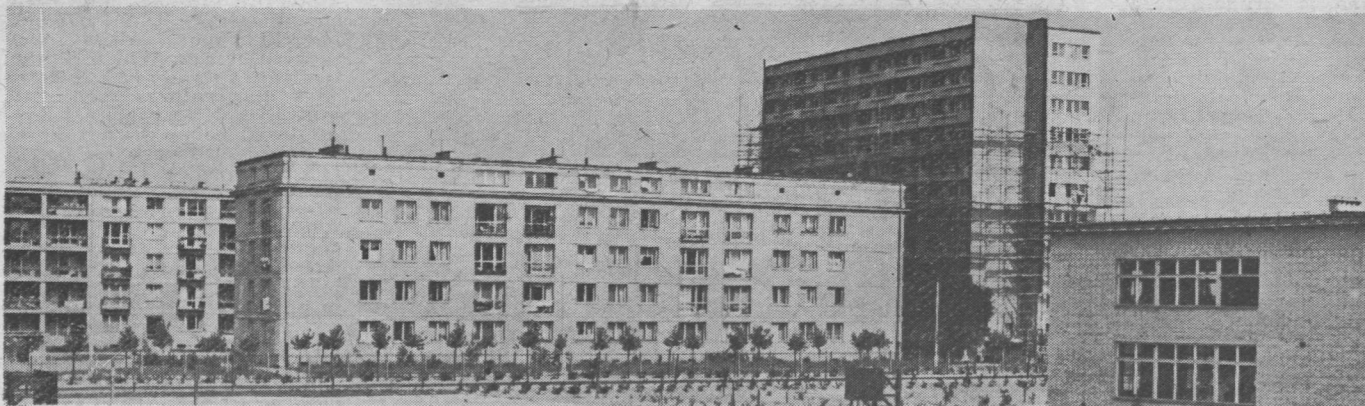
Des 4 cheminées de la centrale électrique „Victoria” à Wałbrzych en Basse-Silésie s'échappent tous les jours 200 tonnes de suie. Il y a peu de temps un filtre spécial a été installé sur l'une des cheminées. 50 tonnes de suie sont ainsi utilisées par un atelier de blocs préfabriqués. Ces blocs sont constitués de plâtre, poussière d'aluminium et de suie. Tous les 4 jours 4 mille blocs quittent l'usine pour les chantiers de construction, ce qui suffit à élever une maisonnette individuelle de 4 pièces-cuisine.

DES „CARAVELLES” SUR VARSOVIE-PRAGUE

A partir du 1-er novembre les „Viscount” d'Air France desservant la ligne Varsovie-Prague seront remplacés par des „Caravelles”. Un accord passé avec la LOT permettra aux passagers polonais d'utiliser les avions d'Air France en payant leurs billets en zlotys.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4



Varsovie croît à vue d'œil. Elle constitue toujours un immense chantier de construction. Voici une vue de Praga II, nouveau quartier, où logent déjà plus de 50 mille habitants. Quand le bâtiment va — tout va!

vêtements et murs intérieurs de grands bâtiments.

▲ Les dernières statistiques fixent le nombre de Polonais dans le monde entier à 38 millions, dont 6 millions aux Etats-Unis et 500.000 en France. De grands centres polonais se trouvent également en Allemagne, au Canada et en Angleterre. ▲ Le bureau touristique „Orbis” a baissé ses prix pour l'après-saison. Depuis le 1-er septembre on peut profiter des pensionnats d'Orbis à Zakopane, Karpacz, Ciechocinek et Rybienko pour 60-75 zlotys par jour.

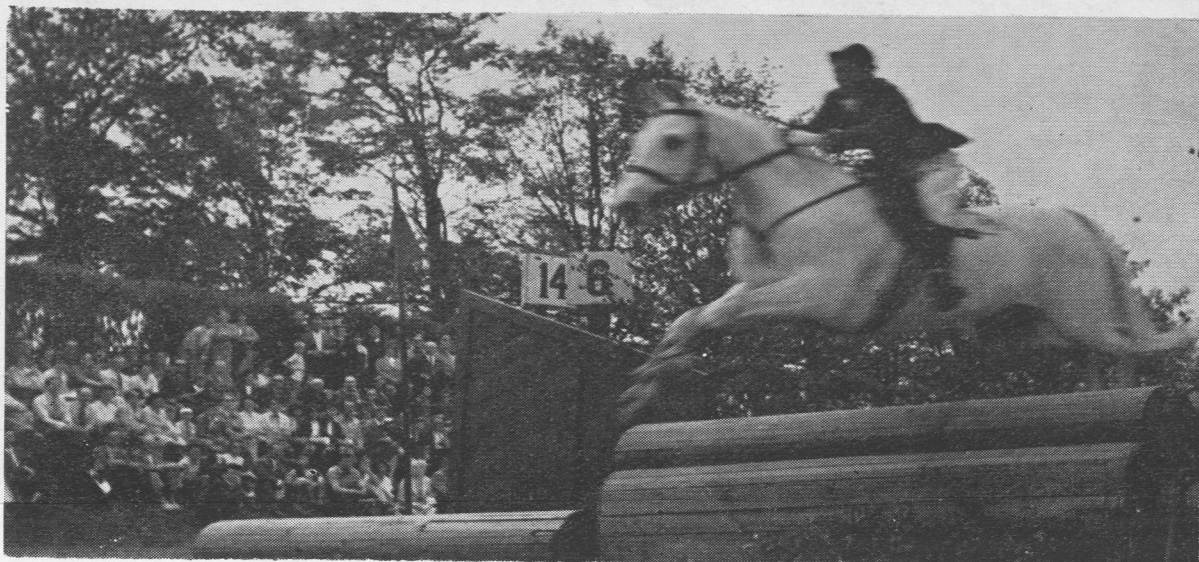
▲ La deuxième guerre mondiale a commencé par le bombardement de la base polonaise à Westerplatte (Gdańsk) par le navire de guerre allemand „Schleswig-Holstein”. 21 ans après, en Allemagne Occidentale a été effectué le lancement d'un bâtiment de guerre portant le même nom.

▲ En deux jours la Milice de Lublin a puni 50 chauffeurs en leur adressant le premier avertissement, 35 chauffeurs en leur dressant contravention, 15 chauffards seront jugés. Tout ceci pour n'avoir pas respecté le code de la route.

▲ Des poupées, des animaux et des comédiens, seront les acteurs de „Marysia i Krasnoludki” (Marianne et les farfadets), le premier film polonais de ce genre qui sera mis en scène par J. Szeski et K. Paradowski.

▲ Le „OO” a été formé trois millions de fois par les abonnés du téléphone de Varsovie au cours de l'année 1959. Il s'agit de l'interurbain.

A jednak KONIE



Amazonki również nie brak. Dzielnie je reprezentuje Elżbieta Dziarczyńska, tym razem na „Cugu”



Tak przedstawiała się polska ekipa olimpijska. Od lewej: Andrzej Orłoś na „Krokoszu”, Marek Roszczyński na „Gafne”, Andrzej Kobylński na „Wolborzu” i Andrzej Babirecki na „Volecie”

Koni jest w Polsce za dużo. To stało się już niemal „lapalicadą” — une vérité de La Palice. Są w nowoczesnej gospodarce rolnej anachronizmem, po prostu za dużo jedzą i za mało z tego pożytku. Toteż dąży się do zmniejszenia ich ilości, czemu sprzyja każdy nowy traktor wyjeżdżający na pola.

Ale istnieje i druga strona medalu. A więc hodowla koni rasowych i eksport pięknych „arabów”. A więc „bomba w górę” — piękne wyścigi i mniej piękne szaleństwa ludzi przy kasach totalizatora (PMU), wreszcie najprzyjemniejszy, najbardziej szlachetny, autentyczny sport jeździecki.

Polska ma w tym względzie niemałe tradycje. Wie o tym każdy czytelnik Sienkiewicza. Ale i w nowszych czasach — przed wojną — każde dziecko znało np. nazwisko rotmistrza (potem majora) Królikiewicza, zdobywcy brązowego medalu na VIII Olimpiadzie w Paryżu (1924 r.). A był to w ogóle pierwszy polski olimpijski medal.

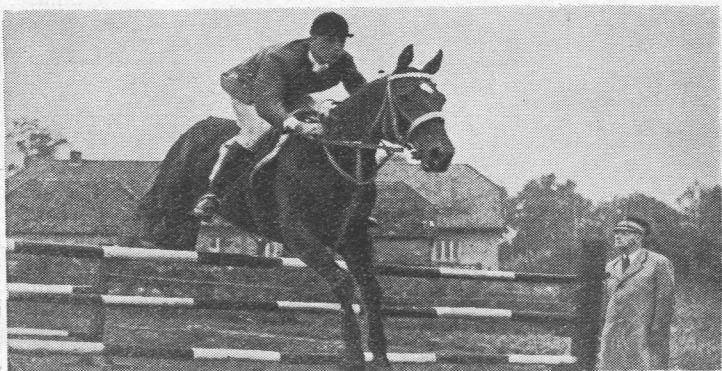
I oto gdy 4 września padła w Rzymie komenda „Na koni”, po raz pierwszy od ukończenia wojny, wykonali ją również Polacy, startujący w „wszechstronnym konkursie konia wierzchowego”. Nie liczone na sukcesy — chociaż mjr Leon Kon — który od 1924 r. (ma dziś 73 lata) przygotowywał wszystkie polskie ekipy narodowe twierdził „że wszystko jest możliwe — od dyskwalifikacji do medalu”.

Jak by nie było polscy jeźdźcy wrócili, miejmy nadzieję, że na dobre, w międzynarodowe szranki. Podstawa do tego jest. Rozwijają się liczne ludowe zespoły i kluby jeździeckie, podnosi się poziom zawodniczek i zawodników.

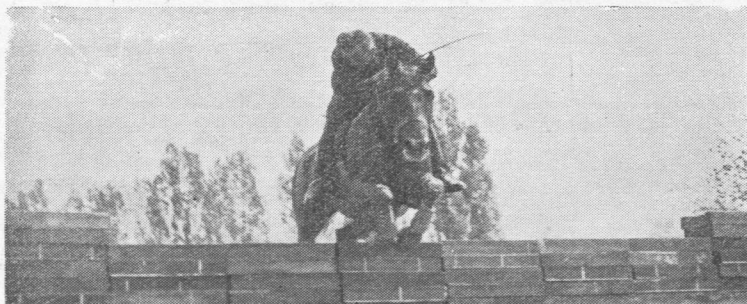
Poza tym wiadomo, że Polacy do koni mają „żyłkę”. Przecież Belgów uczą dziś jazdy starzy polscy olimpijczycy majorzy Kulesza i Skulicz, drużynę Irlandii przygotował płk Zgorzelski, Kanady mjr Peregorodzki, Argentyny rotmistrz Janusz Komorowski.

A koniki? Też sławne. Na Olimpiadę pojechały same autentyczne „mazury”, liczące sobie po 7—9 lat — bardzo odporne, szybkie, ogniste i posłuszne woli jeźdźca.

Tak, tak — nie będzie już szwoleżerskich szarż na czołgi. Ale polskie konie będą. Bo piękne to zwierzęta i piękny sport!



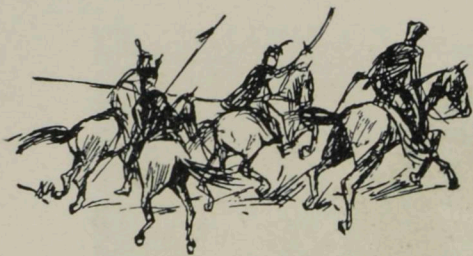
Trening był ostry. Pod czujnym okiem majora Leona Kona Andrzej Orłoś bierze przeszkodę na swoim „Krokoszu”



Wojskowi zachowali sentyment do koni. WKS „Gwardia” ma sekcję jeździecką. Na zdjęciu por. Dobiesław Bojanowicz, startuje w konkursie myśliwskim, skok przez murek na „Amazonce”



Po konkursie amazonki w zawodach na Służewcu p. Ida Romer na „Lansjerze” (I miejsce) i p. Ewa Babiliewicz na białym „Wampirze” (II miejsce). Obie panie startują w barwach rozwijającego się Warszawskiego Ludowego Klubu Jeździeckiego i przynoszą sukcesy



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Porucznik Legionów, Florian Gotartowski, mianowany przez generała Henryka Dąbrowskiego kapitanem, przydzielony został do oddziału francuskich strzelców konnych. Razem z pułkownikiem Deschamps Florian przejechał prawie pół Polski w pogoni za Prusakami, wreszcie dotarł do Warszawy. Tutaj dowiedział się o aresztowaniu narzeczonej, Zofii Dziewanowskiej i jej matki. Wiadomość ta przyprawiła go o ciężką chorobę. Młodym oficerem opiekował się ksiądz Poniatowski. Po triumfalnym wkroczeniu wojsk francuskich, dowodzonych przez marszałka Murata, stolica Polski z niecierpliwością wyczekiwała przybycia Napoleona. Tymczasem cesarz przybył jedynie w towarzystwie Mameluka, prowadzony nocą przez wiernych przyjaciół Gotartowskiego — Żubrów. Nagrodzeni przez Bonapartego krzyżami Legii i pokątną sumą pieniędzy Żubrowie, za doradą kapitana Jana Dziewanowskiego, krewniaka aresztowanej przez Prusaków Zosi, udali się na Zapiecek, gdzie zamierzali natrafić na ślad niejakiego Karlewicza, sprawcę uprowadzenia Zofii i jej matki.



Po wypiciu kilkunastu kubków miodu markietanka podniosła się z ławy. „Cudowny macie napój! — idzie do głowy, jak wino. Patrzcie też mój mąż już zaczyna chrapać! Ano, to wypadła i mnie pospać parę godzin...” Szynkarka zaprowadziła ją do przyległej izby. Po chwili wróciła. „Coś mi się ta para nie podoba!” — ozwał się rzekomy przewodnik. — „Do podobania jest ta... jak jej tam? Aha, Dziewanowska! — mruknęła opryskliwie starucha. — A tym tutaj trzeba zabrać złoto. Hej, stary, śpisz?” — huknęła głośno. Ale Żubr ani nie drgnął.



„No i jak z twoimi amatorami? Kiedy zapraszasz na wesele?” — szydziła szynkarka. — „Dałaby ciotka spokój! — odparł przewodnik. — Ta dziewczyna, to istny szatan wcielony. Nie ma na nią sposobu.” — „A wszyscy mówią, że Karlewicz potrafi wszystko załatwić!” — pokpiwała starucha. „Tsss! — syknął rzekomy przewodnik, spoglądając na chrapiącego Żubra. — Nie gadajcie tak głośno! Otóż próbowałem z panną po dobroci. Nic z tego! A kiedy chciałem użyć siły narobiła wrzasku, jakby skórę z niej darli i dzieliła mnie silnie drągiem w łeb”.



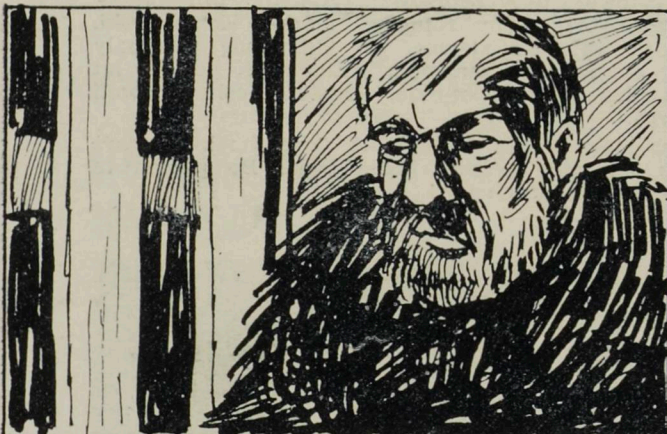
Para rzeźmieszków naradzała się długo w noc, ustalając szczegóły obrabowania Żubrów i wywarcia pomsty na Zosi Dziewanowskiej i jej matce. Kiedy świt pozłocił szyby, Karlewicz wypłacił ciotce część przyszłego łupu i nakazał budzić markietankę. Nagle rozległo się łomotanie do drzwi. Karlewicz błyskawicznie podniósł klapę u podłogi, chwycił latarkę i zaczął zstępować w dół. Za nim wsunęło się do lochu dwóch pomocników o zbójckich gębach potem Żubrowa. Pochód zamykał zataczający się jeszcze, półprzytomny — Maciej Żubr.



Loch ciągnął się, wił i załamywał, raz zwyżając się w trudne przejście, to znów przybierając kształt wygodnego chodnika. Markietanka spoglądała trwożnie. Najbardziej przerażał ją pisk uciekających szczurów. Korytarz zdawał się nie mieć końca, a minuty upływały dla niej z niepokojącą powolnością. Już, już chciała przysunąć się do idącego chwiejnym krokiem Macieja i zamienić kilka słów dla dodania sobie otuchy, kiedy idący przodem Karlewicz przystanął. „Zaraz wyjdziemy na powierzchnię!” — rzekł cichym głosem.



Znajdowali się obok opuszczonego, na wpół zburzonego domostwa. Z dala widniały wieżycy warszawskich kościołów. Żubrowa odetchnęła z ulgą. Nieznacznym ruchem zmacała ukryty pistolet. „Idziemy!” — mruknął Karlewicz. Jeden ze zbrów usiłował przesunąć się za Macieja. Ten zatoczył się gwałtownie i odepchnął go. „Przecież to już Wisła! — krzyknęła markietanka. — Kiedyż narazicie będziemy się przeprawiać na drugą stronę”. „Chcecie się potopić? — odparł Karlewicz. — Widzicie, że lód cienki. Przenocujemy u znajomego”.



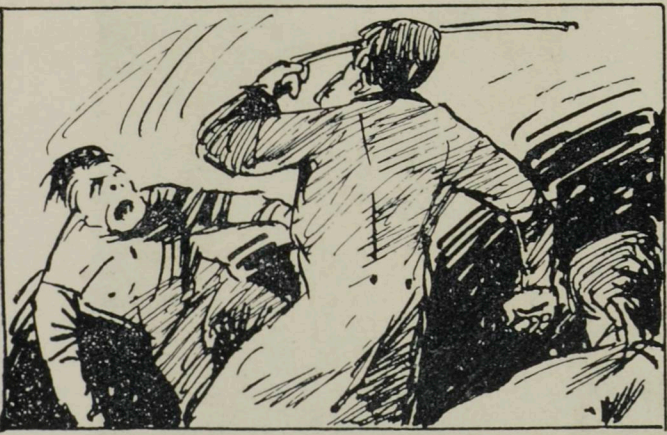
Po półgodzinnym marszu dobrnęli do stojącej na uboczu chałupki, jakby zawieszanej nad stromym brzegiem Wisły. Karlewicz podszedł do okalającego ją parkanu i zastukał. Skrzypnęła furtka i ukazał się zarośnięty drab. „Co nowego Kuźma?” — spytał mały herszt bandy i nie czekając na odpowiedź dodał: „Zamknij dobrze furtkę!” Wprowadził Żubrów do mrocznej izby, zastawionej kilku ławami. Maciej, w dalszym ciągu udając pijanego, zwalił się i beznamiętnie kiwał głową, nie przejawiając najmniejszego zainteresowania niewesołą sytuacją.



„Do roboty, chłopcy!” — zawołał Karlewicz, stając z wydobytym pistoletem u drzwi. Śmiejąc się, trzej oprawcy ruszyli ku Żubrowej. Ta wcisnęła się w róg izby. „Ani kroku dalej!” — krzyknęła kierując lufę pistoletu w opryszków. — „A ty, pruski szpiegu, sprzedawczyku, będziesz wisiał nie dzisiaj to jutro!” W tym momencie ciśnięte przez Karlewicza polano zważyło ją na ziemię. Zbójce rzucili się i zaczęli ją kępować powrozami. Daremnie rzucała się, jak wyjęta z wody ryba. „Macieju, ratuj!” — jęknęła. Ale Żubr drzemał spokojnie.



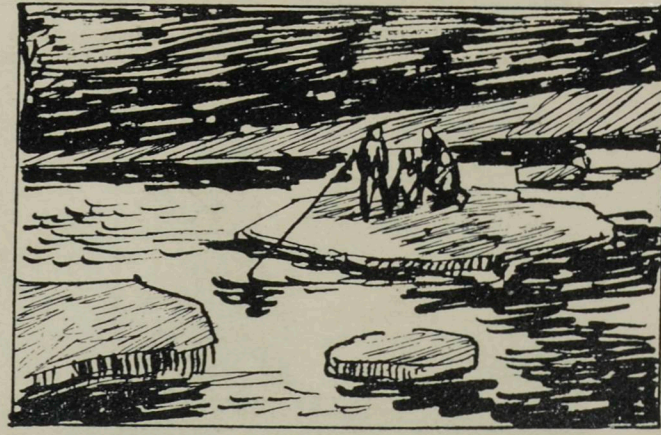
Karlewicz zbliżył się do związanej markietanki i zaczął przetrząsać jej kieszenie. Znalazł woreczek ze złotymi monetami, co wprawiło go w doskonały humor. „Mało zapłaciście mi za przewodnictwo. Muszę sam wziąć należność — naigrawał się. — A co jeszcze macie ukrytego? Oooo! A to co? Jakieś krzyże i dokumenty! Takie z was ptaszki? Hej, Kuźma, przynieś wiaderko z węglem! Przypalimy starej stopy, to wszystko wyśpiewa. Dryblas w kożuchu przyniósł rozżarzone węgle, wetknął w nie żelazny pręt, a potem zdjął z nóg Żubrowej obuwie...”



Groza odjęła markietance mowę, ale po chwili plunęła w nachylającą się nad nią twarz Karlewicza, obrzucając go polskimi i francuskimi przekleństwami. „Kuźma, dawaj pręt!” — zawył szpieg. Opryszek odwrócił się i w tym samym momencie straszliwe uderzenie w głowę odebrało mu przytomność. Karlewicz i drugi oprawca poderwali się z podłogi, ale Żubr jednym potężnym ciosem pięści powalił zbója i rzucił się z podniesionym w górę, do białości rozpalonym prętem, na oniemiałego szpiega. Ten jednak przesadził próg i umknął do sieni.



Maciej skoczył za nim i zaparł drzwi skoblem. Potem rozciął postronki kępujące żonę i związał nimi opryszków. Wtedy usłyszeli za ścianą kobiece głosy. „To my, Żubrowie! — krzyknęła markietanka. — Zaraz was oswobodzimy. Przysłał nas kapitan Gotartowski!” Maciej uniósł ławę i zaczął nią walić. Tymczasem Karlewicz pędził przez las ku leśniczówce, zamieszkałej przez zbiegłych tu z Warszawy przestępców, poszukiwanych od dawna za liczne zbrodnie i napady rabunkowe. W kilku słowach wyjaśnił im, o co chodzi. Poszli za nim z ochotą.



„Teraz mi nie ujdą!” — myślał szpieg, gdy zbliżali się do chaty. Nagle stanął. Nad dachem unosił się rosnący z każdą sekundą pióropusz dymu, aż wreszcie chata wyglądała, jak wielkie ognisko. Osłupiały szpieg rozglądał się dookoła i jęknął przeciągle. Oto środkiem Wisły sunęły po lodzie cztery skulone sylwetki. — „Za mną! — wrzasnął. — Dam garść złotych monet temu, kto chwyci uciekinierów!” Nie namyślając się ani chwili skoczył na najbliższą krę. Za nim podążyło kilku zbójów. Rozpoczęła się pogoni (17 — d.c.n.)